Nr. 14. Warszawa, d. 16 Lipca 1908 r. R. X.

ŁOWIEC POLSKI

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego: Nowy-Świat 35 w Warszawie.

(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 40).

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W lipcu wolno polować na: dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), głuszce koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty), a od 1 (14) lipca na wszelkie ptactwo przelotne, jak to: żurawie, czaple, kuligi, chróściele v. derkacze, bekasy (kszyki, ficlauzy), dubelty, słonki, czajki, przepiórki, kurki wodne, gołębie (grywacze, sińce i turkawki), drozdy, skowronki, gęsi, kaczki i nurki.

Lunacya w lipcu.

Ostat. kw. d. 1 o g. 1 po poł.
Nów d. 28 o g. 8 rano.

Wschód i Zachód Słońca

w lipcu.

Dnia	Wschód		Zachód	
	g.	m.	g.	m.
16	3	58	8	14
17	3	59	8	13
18	4	1	8	12
19	4	2	8	10
20	4	3	8	9
21	4	5	8	8
22	4	7	8	6
23	4	8	8	5
24	4	9	8	4
25	4	10	8	3
26	4	11	8	2
27	4	12	8	1
28	4	13	7	59
29	4	15	7	58
30	4	17	7	56
31	4	19	7	54

DZIEŁA MYSLIWSKIE

wydane nakładem Redakcyi „Łowca Polskiego".

„Notatki myśliwskie z Indyj" przez *Józefa hr. Potockiego*. Dzieło to, pełne najwyższego interesu dla każdego sportsmena-myśliwego, wyszło przed kilku laty nakładem autora w wydaniu ilustrowanem i tak wykwintnem, jakie tylko spotkać można wśród najdroższych wydawnictw zagranicznych. Wydanie to, pomimo wysokiej ceny, zupełnie wyczerpane zostało. Ażeby uprzystępnić szerszemu kołu naszych myśliwych zapoznanie się z cennym tekstem tego dzieła, wypuszczamy je w wydaniu taniem. **75 kop.**

„Bażant łowny" przez *C. Cronau*. Autor niemiecki, cieszący się największem uznaniem wśród swoich ziomków, a którego zdanie cenią i zagranicą, jako jednego z najlepszych znawców aklimatyzacyi i hodowli ptactwa łownego, a bażanta w szczególności,—kreśli w tem dziele monografię bażanta, jego pokrewnych gatunków, historyę hodowli bażanta, oraz wskazuje sposoby hodowli tego ptaka i zakładania bażantarni. Wykład popularny, ale gruntowny. **1 rb. 50 kop.**

„Kuropatwa szara, czyli pospolita". Monografia, napisana przez *Juliana Biesiekierskiego*, nagrodzona na konkursie Warsz. Oddz. Ces. Tow. praw. myśl. Dzieło to, z licznemi illustracyami w tekscie, traktuje wyczerpująco hodowlę i ochronę tego ptaka, który jest stałym mieszkańcem pól naszych i jako taki, winien być dokładnie przez naszych myśliwych poznany. **80 kop.**

„Myślistwo z ogary" przez *Jana hr. Ostroroga*, wojewodę Poznańskiego. Dwa wieki przetrwała ta praca, nie straciwszy nic na swojej świeżości i, jak ongi, tak i dziś może być czytana z największem zajęciem, tembardziej, że zawiera w sobie skarbnicę starej naszej gwary myśliwskiej. **75 kop.**

„Sarna". Monografia sarny napisana przez *Wiktora Stephana*, nagrodzona na konkursie Warsz. Oddz. Ces. Tow. praw. myśl. Wyborna ta praca obznajmia dokładnie czytelnika z naturą, hodowlą i sposobem życia tej najpiękniejszej ozdoby naszych lasów, oraz z wszelkiemi sposobami polowania na sarny. **60 kop.**

„Kuropatwa". Monografia, napisana przez *Wiktora Stephana*, nadleśnego dóbr Wilanowskich. Dzieło to równie jak i poprzednie, zawiera liczne, objaśniające rysunki i równie wyczerpująco traktuje hodowlę tego kulturalnego ptaka. **60 kop.**

„Hodowla bażantów" przez *Goedde*. Dzieło to, uzupełnione i poprawione przez królewskiego bażantarnika z Fürstenwaldu na Śląsku Staffel'a, jest dotychczas uważane za najlepszy podręcznik w hodowli bażantów w Niemczech. Liczne rysunki objaśniają tekst dzieła. **1 rb.**

„Pies zdrowy i chory" przez d-ra *O. Hilfreicha*. Popularny podręcznik dla posiadaczy psów, a zwłaszcza myśliwych, mający duże powodzenie w Niemczech, zawiera ważne wskazówki, jak obchodzić się z psem od najmłodszego szczenięcia, oraz przepisy i recepty na różne choroby i przypadłości naszych faworytów. Tekst objaśniają liczne rysunki. **1 rb. 20 kop.**

„Notatki myśliwskie z Dalekiego Wschodu" — Cejlon — przez *Józefa hr. Potockiego*. Wszystkie uwagi nasze zamieszczane przy poprzedniem dziele, stosują się w całości i do tych notatek. **75 kop.**

„Żywienie jeleni i sarn" napisał *Dr. Max Neumeister*, dyrektor Królewsko-saskiej akademii leśnej. Dziełko to wskazuje, jak i kiedy żywić należy swoje zwierzostany, aby dochować się licznych i pięknych egzemplarzy. **60 kop.**

Wszystkie powyższe dzieła nabyć można w Kantorze Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO" (Nowy-Świat Nr. 35) w Warszawie i w Magazynie Spółki Myśliwskiej (Królewska Nr. 17)



Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 224.

Nr. 14. Warszawa, d. 16 lipca 1908 r. Rok X.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.

VI Warszawska Wystawa Psów.



„Lady“, suka, setterka angielska, nagrodzona medalem srebrnym.
Własność p. Pawła Lazara.

JAN SZTOLCMAN.

PTAKI DRAPIEŻNE DZIENNE
kraju naszego.

(*Ciąg dalszy*).

Orzeł-zys (*Aquila chrysaëtus*).

Gatunek ten tak jest pod względem wielkości i ubarwienia do poprzedniego (*A. fulva*) podobny, że trzeba dobrego znawcy, aby je na pierwszy rzut oka rozróżnił. Dzięki temu podobieństwu znaczna część ornitologów, a między nimi i p. Bowdler Sharpe w Katalogach British Muzeum, łączą oba gatunki w jeden, już to pod nazwą *Fulva*, jużto — *Chrysaëtus*. Idąc jednak za zdaniem większości, do której należał i nasz znakomity ornitolog, Taczanowski, oba te gatunki jako samodzielne postawiłem. Dla odróżnienia ich posłuży opis, w którym charakterystyczne różnice orła-zysa są uwydatnione.

Orzeł-zys jest tej samej wielkości, co i orzeł przedni, i ubarwieniem do niego bardzo zbliżony. Zasadnicze różnice między nimi są następujące: Wewnętrzne chorągiewki lotek są szare z czarnemi prążkami, gdy u orła przedniego są białe; tylko sama nasadowa część drobnych piór na ciele jest biała, pozatem pióro jest szare, a ku końcowi — brunatne, gdy u orła przedniego nasadowa połowa jest biała, a końcowa — brunatna; wreszcie ogon u orła-zysa jest w nasadowej części brunatny, pokryty szarem marmurkowaniem, gdy u orła przedniego, jak to widzieliśmy, ta część ogona jest biała.

Pomiary (według Taczanowskiego) są prawie te same: długość całkowita (od końca dzioba do końca ogona) od 800 do 920 mm.; siąg (rozpięcie skrzydeł) 1,790 do 2,190 mm.; długość skrzydła złożonego 585 do 635 mm.

Orzeł-zys zamieszkuje te same kraje, co i orzeł przedni, tylko nie sięga tak daleko na południe i na zachód, jak ten ostatni. W Rosyi i Skandynawie ma być pospolitszy od orła przedniego, ale za to w Niemczech już jest rzadszy, a niema go wcale we Francyi i w Anglii. W Azyi bywa miejscami pospolitszy, a miejscami rzadszy od swego pobratymca. U nas jest bezwarunkowo rzadszy od orła przedniego.

Pod względem sposobu życia nie różni on się prawie wcale do orła przedniego. Tak samo jak i tamten, prowadzi on życie włóczęgoskie. Karmi się różnymi czworonogami i ptakami, więc podobnie jak orzeł przedni, szkody między zwierzyną wyrządza, a dlatego zasługuje na bezwzględne tępienie.

Orzeł cesarski (*Aquila heliaca*).

Orzeł ten, którego ornitologowie nasi nazywają *Aquila imperialis*, jest nieco mniejszy w średniej mierze od obu poprzedzających gatunków. Pomiary jego są następujące: długość całkowita — około 700 mm., siąg — około 1830 mm., długość skrzydła złożonego — około 585 mm.

Stary ptak jest całkowicie ciemno-brunatny, tylko wierzch głowy i kark ma koloru płowego lub rdzawo-płowego. Pióra barkowe są czysto białe i tworzą na plecach ptaka dwie szerokie pręgi, tworzące razem rodzaj litery *V*. Lecz tylko u bardzo starych osobników wszystkie pióra barkowe są białe; u młodszych zwykle niektóre tylko z nich są białe, inne zaś — ciemno-brunatne, przez co tworzy się na plecach pstrocizna. Ogon tego ptaka jest ciemno-brunatny, prawie czarny z dość nikłem pręgowaniem i marmurkowaniem koloru siwego. Dziób jest modro-rogowy, woskówka i nogi — żółte, oczy brunatne.

Młody ptak bardzo się różni ubarwieniem i na ogół jest odeń znacznie jaśniejszy. Wszystkie pióra pokrywające spód ciała i plecy, mają pośrodku szeroką, jasno płową pręgę, a po bokach są brunatne. Wskutek tego, ubarwienie tych części jest pstre, składające się z podłużnych pręg naprzemiany płowych i brunatnych. Głowa jest pokryta piórami płowemi, tylko stosiny są ciemne. Całe podogonie i nogawice są jasno płowe. Skrzydła brunatne, z jaśniejszemi końcami i brzegami piór. Lotki ciemno-brunatne. Ogon z wierzchu ciemo-brunatny, od spodu — szary, bez charakterystycznego, siwego marmurkowania, które dopiero potem występuje. Tęcza zielonawo-szara.

Orzeł cesarski zamieszkuje południowo-wschodnią Europę i Azyę, aż po Indye Wschodnie. Do środkowej Europy zalatuje w wyjątkowych tylko razach. Pospolitszy jest w Turcyi, na Węgrzech i w Grecyi. Na Ukrainie spotyka się niekiedy. Właściwą zaś jego ojczyzną jest południowo-wschodnia Rosya i Azya zachodnia. Rzadszy jest już w kraju Nadamurskim i w Mongolii. Europejskie ptaki lecą na zimę do Egiptu, Nubii i Abisynii; azyatyckie zaś sięgają w swych zimowych wędrówkach aż do Indyj Wschodnich.

MYSI KRÓL.

(Podanie ludowe).

Było skwarne, lipcowe południe.

Wypadło mi jechać szeroką, piasczystą drogą, przy której gdzieniegdzie tylko zachowały się stare, przez burze połamane, na pół spróchniałe lipy, ślady pięknej niegdyś alei. Wśród tych drzew rankami i wieczorami pełno było zawsze gwaru ptasiego; teraz cisza była zupełna, wszelkie życie, zda się, zamarło, pochowało się przed żarem słonecznym.

Konie, opuściwszy łby, powoli stąpały w sypkim piasku, wśród unoszącego się z pod ich kopyt pyłu, który, niezwiewany, unosił się w około nas i za nami, pokrywając wszystko szaro-żółtym kurzem, wchodzącym nieznośnie w nos i w oczy, i w uszy. Woźnica mój, stale wożący mnie na myśliwskie wyprawy, zwykle gadatliwy, dziś był milczący, widać z obawy, by ten lotny pył o dziwnym zapachu, nie dostawał mu się do ust przy rozmowie. Tylko różnorodne bąki, gzy, ślepnie i muchy, otaczając rojem zmęczone konie, zdawały się roskoszować tą spiekotą.

Wśród tej ciszy z drzewa przydrożnego zerwała się pójdźka; za nią wnet pogonił ptaszek jakiś, wślad za niemi z piskiem sunęły dwie jeskółki.

Mego Mateusza zaciekawiła widać ta gonitwa, aż się przechylił na koźle, by ją lepiej widzieć. Po chwili, odchrząknąwszy dokumentnie, splunął przed bryczkę i półciałem zwrócił się do mnie

Aha, pomyślałem, będzie gawęda!

„To za pućką, proszę pana“, zaczął Mateusz, „ptaki tak zawsze gonią... A czy pan wie, dlaczego?... Bo u nas to tak o tem powiadają: Kiedyś, bardzo już dawno, pewno jeszcze przed potopem świata, Pan Bóg przykazał wszystkim ptakom, żeby sobie wybrały króla. Więc zebrały się ptaki ze wszystkich krajów, z każdego gatunku po jednym, żadnego nie brakowało, i zaczęły radzić, kogo wybrać; ale zgody nie było. Uradziły tedy, że wszystkie mają lecieć w górę, a który się najwyżej wzniesie, ten będzie królem.

I leciały ptaki przez siedm dni i siedm nocy, aż het, nad chmury, a najwyżej był bocian. Kiedy i jemu sił zabrakło i nie mógł już podnieść się wyżej, z pod skrzydła jego wyfrunął w górę maleńki ptaszek, który tam był się wcześniej uczepił, i wzniósł się ponad wszystkie ptaki.

Wielki krzyk podniósł się na około! Nie chciały ptaki mieć za króla takiego maleństwa, które w dodatku przez podstęp zwyciężyło. Złapały więc ptaszka i wsadzi-

W obrębie Królestwa Polskiego orzeł ten należy do największych rzadkości ornitologicznych. Jedyny okaz jego został zabity w 1874 roku przez p. Kurca w Otwocku i znajduje się obecnie w Warszawskim Gabinecie ornitologicznym. Częściej widuje go się na Ukrainie. Ja sam zabiłem tam piękny okaz tego orła w 1895 roku w lesie Szostaczka (gub. kijowska), polując na rogacze i zające z naganką. Ptak ten należał niewątpliwie do pary, która w tym czasie wyprowadziła w rzeczonym lesie dwoje młodych. Potomstwo to, wybrane przez miejscową straż leśną, dostało się do rąk Ksawerego hr. Branickiego, który je przewiózł do Willanowa i tu w specyalnej klatce chował. Jeden z tych ptaków po paru latach zdechł, a drugi chowa się dotychczas.

Orzeł cesarski nalatuje z południa do Europy w końcu marca lub w początkach kwietnia i zaraz przystępuje do budowy gniazda, które zwykle umieszcza na drzewach w niewielkiej od ziemi wysokości, a gdy drzew w danej okolicy niema, zakłada je na wyniosłościach gruntu, często zaś na kopcach bobaków. Gniazdo składa się z dość grubych gałęzi, które w rozwidleniach drzew cieńszemi gałązkami solidnie umocowywa. Górna część gniazda jest gładko wysłana gałązkami, które ptak pokrywa nieraz zwietrzałym, krowim lub końskim pomiotem, jako podściełką. Tutaj samica niesie zwykle dwa, rzadziej jedno, a najrzadziej trzy jaja o skorupie grubo-ziarnistej, koloru białego lub brudno-białego, a niekiedy zielonkowatego, z seryą plam jasno brunatnych, gęściej lub rzadziej rozmieszczonych stosownie do jaja, a są nawet jaja prawie jednokolorowe. Wysiadywanie trwa około miesiąca. Młodych nie bywa nigdy w gnieździe więcej, jak dwoje, a często — tylko jedno.

Młode karmione są bardzo starannie przez rodziców, którzy im znoszą wszelkiego rodzaju świeżo upolowaną zdobycz, a często padlinę. Młode są bardzo żarłoczne i z początku zjadają zwykle tyle pokarmu, co ważą same. Stare ptaki wylatują na łowy zrana i donoszą pokarm dzieciom do południa, a gdy te są już nakarmione, wówczas rodzice odlatują daleko i wybijają się w górę na znaczną wysokość. Po południu znów się oddają łowom i pod wieczór wracają do gniazda. Według obserwacyi Zarudnego, rodzice odlatując, przykrywają swe potomstwo gałązkami, aby je ukryć od wzroku nieprzyjaciół, a podobno także dlatego, aby je ochronić od promieni słonecznych.

Orzeł cesarski karmi się wszelką czworonożną i pierzastą zwierzyną; łowi więc zające, króliki, bobaki, młode sarny, susły, młode jelenie i prosięta dzików, a z ptactwa — żórawie, dropie, głuszce, dzikie kaczki, gęsi i t. p. Według zdania podróżników, nie jest on tak obrotny i zręczny w łowach, jak orzeł szlachetny, i dlatego stara się zwykle o zdobycz jaknajłatwiejszą, a dopiero przyciśnięty głodem, rzuca się na trudniejsze do wzięcia czworonogi lub ptaki. Znany podróżnik rosyjski, Siewiercow, widział razu pewnego, jak zając uratował się od napaści orła cesarskiego dzięki temu, że dopadł w porę do stogu siana i tu tak manewrował, biegając w koło, że orzeł go nie mógł dostać, aż póki zbliżenie człowieka nie odpłoszyło go.

Głos orła cesarskiego jest bardzo charakterystyczny i ma w sobie coś podobnego do szczekania psa. Gdym go usłyszał poraz pierwszy w owem spotkaniu na Ukrainie, byłem nim bardzo zaintrygowany i nie wiedziałem, co za ptak go wydaje; dopiero gdy orzeł nadleciał mi nad głowę i ściągnęłem go strzałem z bardzo wysoka, wyjaśniła się dla mnie tajemnica.

Z powyższego opisu zwyczajów orła cesarskiego widocznem jest, że podobnie jak dwaj jego, przedtem opisani krewniacy, ptak ten jest bardzo dla zwierzostanów szkodliwy i na tępienie zasługuje. U nas jednak pojawia się tak rzadko, że w rachubę może nie być branym.

(C. d. n.).

ły go do mysiej nory, mówiąc: chciałeś być królem, bądź więc mysim królem". A na straży u nory postawiły sowę.

I ciasno, i nudno było ptaszkowi między myszami, ale nie mógł się z nory wydostać: sowa napuszona stała dzień cały na straży, z otwartemi oczyma; nie puściłaby go.

Ale razu jednego ptaszek zobaczył, że sowy niema u otworu; poprosił więc małą myszkę, by zobaczyła, gdzie się ona podziała. Usłuchała myszka, lecz ledwo wyszła z nory, sowa ją złapała i zaczęła chrupać. Na to czekał mysi król, — wyfrunął na swobodę!

I oto teraz, kończył Mateusz, wszystkie ptaki gonią sowę, chcąc ją ukarać za niedbalstwo i wypuszczenie więźnia. A mysiego króla chciałyby złapać i zamknąć znów do jamy, ale on wie o tem i chowa się w najgęstsze krzaki i rzadko na czyste wylatuje.

Tak to, proszę pana, u nas powiadają.

B. R. G.

JEŻ POSPOLITY

(Erinaceus europaeus, Lin.)

jako szkodnik w łowiectwie.

Chociaż jeż znanym jest powszechnie, to jednak zanim wykażę jego szkodliwość dla gospodarki łowieckiej, dam poprzednio krótki jego opis.

Jeż jest do 10 cali długi, 5 wysoki, ma w szczękach po 6 zębów przednich, po dwa kły w górnej, a po jednym w dolnej szczęce, na każdej stronie trzonowych zębów ma w górnej szczęce po pięć, a w dolnej po cztery. Ryjek ma wydatny, oczy małe, czarno-brunatne; uszki małe, zaokrąglone, prawie gołe: ogonek krótki, łapki pięciopalczyste. Całe ciało jest kuliste, a pokrywają je kolce $1^1/_2$ cala długie: zaczynając od czoła, idą aż do ogona; brzuch porosły jest szczecinowatymi włosami, które są biało-żółte, płowe, czerwono-żółte, siwo i czarno-plamione. Ryjek i nogi czarniawe, a głowa siwo-żółta. Nad otworem nozdrzy, wznosi się brzeg grzybkowaty.

Jeż z natury jest bojaźliwy, samica jednak napadnięta przy swych młodych, staje się odważną; nie odstępuje dzieci, lecz zgromadza je pod siebie, warczy, grzbiet do góry podnosi, aby kolcami odpędzić napastnika. Młode wodzi w końcu czerwca w liczbie od 3 do 5. Młode zamiast kolców, mają na sobie czarne punkciki, na których później kolce wyrastają. W nocy wychodzi jeż na żer, biega wtenczas dość szybko, trzymając ryjek w górę, którym wietrzy i wyszukuje swą zdobycz. W dzień ukrywa się w krzakach. W późnej jesieni, gdy mrozy zaczną dokuczać, ukrywa się w norach, w dziuplach drzewa, w kupkach gałęzi, stogach i tam odbywa swój letarg zimowy. Podczas swych wędrówek nocnych, wydaje często głos mrucząco-jęczący, którym niejednokrotnie nocnych przechodniów nastrasza. Ludzie zabobonni głos ten nazywają głosem nocnych strachów, duchów.

Pewnego razu wracałem w towarzystwie 3 gajowych, w nocy przez las, do domu swego. W trakcie drogi usłyszeliśmy głos mrucząco-jęczący. Gajowi, prostacy, zabobonni, poczęli sobie opowiadać, że tu w tem miejscu często straszy; tu przebywają duchy, i żeby im nie przeszkadzać, wcale tędy już nie chodzą. Na szczęście miałem wyżła przy sobie, który prędko umiał zabobonnych gajowych przekonać, że to nie duchy ich tu przestraszają w nocy. Puszczony, czyli posłany pies na miejsce, zkąd

głos dochodził, wkrótce zaczął naszczekiwać, a gdyśmy go doszli, ujrzeliśmy jeża, którego pies oszczekiwał. Głos mrucząco-jęczący ustał i gajowi przekonali się, że straszydłem tem nie był żaden duch, lecz jeż. Następnego dnia nabrali gajowi już odwagi i poszli na wysłuchy i znów przekonali się, że ich dotychczas straszył jeż.

Wielu zoologów opisuje, że jeż żywi się li-tylko owadami, gadami różnego rodzaju, robactwem i roślinami, i dlatego uważano jeża za bardzo pożyteczne, niewinne stworzonko Inaczej już przedstawia jeża profesor dr. Fürst z Aschaffenburga w swym wspaniałym leksykonie leśnym, gdy mówi: Jeż należy do zwierząt owado-żernych; pożera krety, myszy, mrówki, liszki, lecz w polowaniu czyni duże szkody, zjadając młode zajączki, kuropatewki i niszcząc gniazda ptasie, założone na ziemi".

W „Deutsche Jäeger Zeitung" czytałem opis następujący. Pewien leśniczy chował jeża w swem mieszkaniu, dłuższy czas zachowywał się jeż dość przyzwoicie. Gdy jednak porozsadzano kury na gniazdach, poczęły z pod nich często jajka ginąć, lecz sprawcy tego, wykryć nie zdołano. Nie na tem koniec, poczęły także i młode, świeżo wylężone kurczęta, bez śladu znikać. Rozgniewana stratą jaj i kurcząt żona leśniczego, wystąpiła z ostrą wymówką do męża, zarzucając mu niedołęstwo i niedbalstwo, że w blizkości domu rozmnażać się mogą bezkarnie szkodniki drobiu. Leśniczy, dotknięty tą wymówką, jak to mówią do żywego, postanowił wykryć i pomścić winowajcę. Stanął więc zaraz pierwszego wieczora, po wymówce, na czatach. Niedługo czekając, usłyszał pisk kurcząt i zaniepokojenie ich matki, więc śpiesznie pobiegł do kur i zapaliwszy zapałkę, ujrzał jeża pomiędzy kurczętami, który już zdążył jednak kurczę udusić. Rozgniewany taką niewdzięcznością, jeża na miejscu zabił.

Pozatem wszystkiem dodam opis przypadku, który mnie się zdarzył, a który potępi jeża na wieczne czasy w oczach myśliwych. Otóż przed kilkoma tygodniami, zauważyli gajowi w lesie tuż przy drodze gniazdo bażancie, w którem wysiadywała kura bażancia 11 jajek. Oną kurę odwiedzaliśmy często, oswoiła się tak, że można ją było głaskać, jajka z pod niej wyciągać i napowrót wkładać. Poranku jednego — nie było kury na gnieździe i brakło jednego jajka; suponowaliśmy, że jastrząb zabrał kurę, bo przy gniazdku leżały pióra, wydarte z ogona kury i z pod skrzydełek, a jajko przyczepiło się do pierza i razem z kurą jastrząb uniósł. Reszta jajek pozostała w gniazdku. Postanowiłem czekać, co dalej będzie. Następnego dnia, zdziwieni radośnie, ujrzeliśmy kurę znów na gnieździe. Więc przypuszczenie, że jastrząb kurę zabrał, okazało się mylne. W parę dni potem, odwiedziliśmy znów gniazdo, lecz tym razem kury na niem nie było, bo widocznie żerowała; jajka były ciepłe, lecz już tylko cztery. Rozmaite domysły, sprawcy znaleźć czyli określić nie potrafiły. Kura wróciła z żerowania i siadła na owych 4 jajkach.

W trzy dni później przyszedłszy do gniazda, zdziwieni, ujrzeliśmy już tylko 2 jajka, z których wyklute bażanciątka, miały łebki odgryzione. Za każdą cenę postanowiliśmy sprawcę odnaleźć. Postawieni gajowi na zmianę przy zagryzionych bażancikach, niedługo czekali na bandytę. Otóż pomiędzy godziną 10-tą a 11-tą w nocy, przybył jeż po resztki zniszczonego gniazda. Przy zabieraniu bażancika, zabił go gajowy.

Na podstawie zaszłego, opisanego tu przypadku, zaliczam jeża do wielkich szkodników w łowiectwie, a tem niebezpieczniejszego, że swe zbrodnie popełnia w nocy. Gdzie bażanty utrzymywane są na dziko, jest on ich niebezpiecznym wrogiem, którego tam niszczyć należy wszelkimi możliwymi sposobami, a w dodatku, jak twierdzi dr. Fürst, że niszczy młode kuropatewki, zajączki etc., uważać go musimy jako drapieżnika, rujnującego nasze polowania, i skazać go, czyli cały ród jego na bezwzględne tępienie.

W. Szostak.

MRÓWNIK.

Afrykę południową i środkową zamieszkuje zwierzę, zasługujące na uwagę z powodu budowy ciała i obyczajów, nazwane przez Geoffroy St. Hilaire *Orycteropus*, a przez Jarockiego *Mrównikiem*. Osadnicy holenderscy przezwali to zwierzę prosięciem ziemnem *(Ardvarkens)* z przyczyny, że mięso jego w smaku podobne do mięsa świń dzikich; z tej samej przyczyny urządzali często na nie polowania i stąd dobrze z niem się zapoznali.

Ze względu na brak zębów przednich i kłów, zwierzę to zaliczone zostało do rzędu *Szczerbatych (Bruta);* jest ono najwięcej spokrewnione z mrówkojadem *(Myrmecophaga)* i dlatego niektórzy zoologowie łączą oba te zwierzęta w jedną rodzinę.

Mrównik odznacza się ciałem niezgrabnem, ociężałem, porosłem włosami szczeciniastymi; szyję ma długą i cienką, głowę wydłużoną, a szczególniej szczęki, które tworzą walcowaty pyszczek, kończący się gębą średniej szerokości. Oczy małe umieszczone daleko ku tyłowi głowy, uszy bardzo długie.

Młode zwierzęta posiadają w górnej szczęce 8 zębów trzonowych z każdej strony, w dolnej szczęce 6; dorosłe zaś mają mniej zębów, w górnej szczęce bowiem 5, a w dolnej 4. Zęby są walcowatego kształtu, pozbawione korzenia, utworzone z bardzo wielu cieniutkich rureczek, ściśle z sobą spojonych, tym sposobem mają budowę włóknistą.

Korona zębów mrównika jest wypełniona, przeciwny zaś koniec wydrążony.

Nogi krótkie, średniej grubości, z których przednie o 4, tylne o 5 palcach, uzbrojonych bardzo mocnymi, prawie prostymi, kopytkowatymi pazurami, przy pomocy których zwierzę, z wielką łatwością, wygrzebuje nory podziemne. Ogon dość długi, przy nasadzie grubszy, ku końcowi zeszczuplony.

Początkowo odróżniano trzy gatunki mrównika a mianowicie: *O. capensis, O. aetiopicus* i *O. senegalensis;* później jednak powstała wątpliwość co do samoistności tych gatunków, albowiem stanowcze odróżnienie ich stało się niemożliwem. Przyjmują też głównie gatunek *Orycteropus capensis* Geoff., mrównik kapski, który dochodzi 1,9 metrów długości, z czego ogon wynosi 85 centimetrów; ciężar ciała 50 — 60 kilogramów. Skóra, pokrywająca ciało, bardzo gruba, porosła rzadkimi, sztywnymi włosami, podobnymi do szczeciny, które na górnej powierzchni ciała są krótsze, niż na dolnej. Grzbiet i boki ciała żółtawo-brunatne z czerwonawym odcieniem, — dolna powierzchnia i głowa jasno-żółto-czerwonawego koloru, część tylna, nasada ogona i kończyny brunatne. Nowonarodzone zwierzęta mają barwę mięsną.

Jeszcze za czasów Buffona, mrównik uchodził za całkiem bajeczne stworzenie. Wielki ten badacz przyrody zaprzeczył stanowczo pierwszemu opisowi tego zwierzęcia, podanemu przez Kolbe'go, na początku zeszłego stulecia.

Mrównik zamieszkuje południową i środkową Afrykę, począwszy od wschodnich do zachodnich brzegów, — zamieszkuje płaszczyzny, łąki i stepy, na których mrówki i termity przebywają w licznych mrowiskach i kopcach. Żyje samotnie, pojedyńczo, chociaż spotkać można nieraz i więcej osobników razem Każde ziemne prosię przebywa we dnie w dużych, w ziemi wykopanych przez siebie norach, w nocy zaś wychodzi na żer.

Brehm opisuje, że na stepach Kordofanu, zarówno jak na płaszczyznach, pokrytych rzadkimi lasami, lub na równinach, porosłych wysoką trawą, gdzie już tylko tu i owdzie spotykają się zarośla, można widzieć bardzo często jamy mrównika i przyjrzeć się sposobowi jego życia. Plemiona koczujące nazywają to zwierzę Abu-Delof i zawzięcie nań polują.

Heuglin pierwszy otrzymał żywem jedno z tych zwierząt i z tego powodu zebrał dosyć szczegółowych wiadomości o sposobie jego życia. W ciągu dnia mrównik śpi

w postawie skulonej, w głębokich jamkach, przez siebie wygrzebanych, które najczęściej za sobą przysypuje; wieczorem wydobywa się na wolność i szuka pożywienia.

Bieg jego nie może się nazywać szybkim i polega na szczególnych i dosyć dalekich skokach, przy których ziemi dotyka całą stopą; głowę wraz z uszami, w tył skierowanemi, trzyma pionowo, grzbiet ma zgięty, a ogon dla podtrzymania równowagi mniej lub więcej po ziemi wlecze. Od czasu do czasu przystaje, by posłuchać, czy nieprzyjaciel się nie zbliża, poczem znów idzie dalej.

Z tego się pokazuje, że słuch i powonienie są zmysłami najsilniej rozwiniętymi u tego zwierzęcia; ile też razy pracuje uszami, wtedy i nos jest w poruszeniu; poruszając nosem tu i owdzie, wącha i wietrzy, chcąc sobie zdobycz wytropić. W ten sposób postępuje dopóty, dopóki nie znajdzie śladu mrowiska, za którym dochodzi do głównej siedziby mrówek, gdzie dopiero zaczyna się polowanie, na wzór polowania mrówkojada.

Mrównik posiada nieporównaną zwinność przy kopaniu; parę sekund wystarcza do całkowitego zakopania się w ziemi, bez względu na twardość gruntu. Przy kopaniu pracuje silnymi pazurami przednich kończyn, wyrzucając niemi z nadzwyczainą siłą duże bryłki ziemi poza siebie. Tylnemi nogami odrzuca ziemię tak daleko za siebie, że znajduje się w końcu otoczonym znacznym obłokiem kurzu.

Skoro natrafi na gniazdo mrówek lub termitów, starannie opatruje je ze wszystkich stron, poczem zaczyna kopanie i zagrzebuje się w ziemię, dopóki nie natrafi na środek mrowiska lub przynajmniej na główne wejście do niego prowadzące. W takie wejście, wynoszące u termitów najwyżej 2 centimetry w przecięciu, wkłada mrównik swój język, który pozwala mrówkom obsiąść, i wtedy wciąga go, powtarzając tę operacyę aż do zupełnego zaspokojenia głodu. Niekiedy chwyta wargami odrazu tysiące mrówek lub termitów i pożera je, jak pies. W ten sposób przechodzi od jednego mrowiska lub kopca termitów, do drugiego i sprawia pomiędzy niedomyślającymi się niebezpieczeństwa owadami, prawdziwe spustoszenie.

Rano, gdy świtać zaczyna, powraca znowu w ukrycie pod ziemię, ale tutaj jest mu obojętne, czy znajdzie swoją jamę, czy nie, bo w kilka minut potrafi się zakopać tak głęboko, by dzień cały przepędzić w niczem nie zamąconym spokoju i bezpieczeństwie. Żaden nieprzyjaciel nie może wkroczyć do jamy za mrównikiem, bo rozkopaną ziemię wyrzuca z taką siłą, że każde zwierzę, w ten sposób rażone, odwraca się. Nawet dla ludzi uciążliwem jest polowanie na te istoty, strzelec bowiem, w przeciągu kilku minut, zostaje zasypany ziemią i piaskiem. Mrównik jest nadzwyczajnie ostrożny i przezorny; nawet w nocy, za najmniejszym szelestem, zakopuje się w ziemię. Słuch pozwala mu zdaleka poznać zbliżenie się wroga; dlatego też prawie zawsze zabezpiecza się, nim niebezpieczeństwo nadejdzie.

Pochwycony w norze, mrównik wciska się w nią całą siłą, wpija głęboko swe pazury, zgina grzbiet i z taką siłą naciska nim ku górze, że niepodobna nawet jednej nogi wydobyć, a tem bardziej wyciągnąć całe zwierzę; zwykle kilku ludzi trzeba użyć do tego.

Mieszkańcy wschodniego Sudanu ostrożnie przybliżają się do nory, przypatrują się starannie ziemi, w środku otworu leżącej, by z niej poznać, czy mrównik znajduje się w norze, a upewniwszy się o obecności jego, wbijają całą siłą dzidę w sam środek jamy. Jeżeli jama jest prosta, trafiają odrazu w ciało zwierzęcia, jeżeli zaś kręta, wtedy polowanie chybione lub przynajmniej utrudnione. Zwierzę, wydobyte żywcem, łatwo zabić przez kilkokrotne uderzenie kijem w głowę

W Kongo chwytają te zwierzęta w żelaza, a w nocy polują na nie psami, i chociaż psy nie są w stanie pochwycić zwierzęcia, które w oczach ich zagrzebuje się w ziemię, umieją jednak wskazać miejsce, gdzie się ono schroniło.

W maju lub w czerwcu, samica wydaje na świat kilka młodych, które są zupełnie nagie i długo muszą ssać; po roku porastają obficie włosem, później jednak przez pracę pod ziemią włosy wycierają się coraz bardziej.

Heuglin żywił złowione przez siebie zwierzę mlekiem, miodem, mrówkami, daktylami i innymi owocami; zwierzę oswoiło się wkrótce, przyzwyczaiło do swego opiekuna i chodziło za nim po dziedzińcu. Komicznymi swymi skokami sprawiało ono przyjemność, wogóle jednak było to stworzenie głupie i nudne, które, jak tylko mogło, zagrzebywało się pod ziemię i prawie cały dzień tam przesypiało.

Mrównika sprowadzono też do Europy; przy zachowaniu odpowiednich warunków przeżył cały rok. Brehm widział go w ogrodzie zoologicznym berlińskim i w menażeryi w Schönbrunn zauważył, że mrównik sypia zwykle, siedząc i opierając się na tylnych nogach i ogonie, jak na trójnogu, a głowę i długą mordkę kładzie między przednie nogi. Zaczepki drażnią go; jeżeli ma ziemię dla swej obrony, rzuca w takim razie bryłki jej poza siebie, aby odpędzić natręta; jeżeli to napastnika nie odstrasza, używa wtedy ogona, jako broni odpornej, rzucając nim na prawo i lewo. Razy takie są dość bolesne, w części od siły uderzeń, w części od grubych szczecin, pokrywających ogon. W potrzebie nawet tylne nogi służą mu do obrony. Wniewoli karmią mrównika drobno krajanem mięsem, jajkiem surowem, poczwarkami mrówek i t. d. Cierpi on jednak bardzo z braku ruchu, dostaje wrzodów i ranek, wskutek czego rychło kończy swój żywot w niewoli.

O PUSTYNNIKACH.

Zagraniczne pisma myśliwskie, w Austryi, oraz w Niemczech, gorliwie się zajmują sprawą zjawienia się pustynników w Europie środkowej, notując skrzętnie wszelkie wiadomości, dotyczące tego faktu.

W N-rze 21 „Deutsche Jaeger-Zeitung“ znajdujemy następujące szczegóły p. t. „Pustynniki“.

„Powołując się na artykuł p. d-ra J. Thienemanna w Nr. 15 (o artykule tym daliśmy wzmiankę w „Łowcu Polskim) donoszę, co następuje:

D. 15 maja kilku panów zauważyło w Weynowie, w Poznańskiem, stadko złożone z jakich 20 sztuk, które ich uderzyły swym wyglądem bojaźliwym i lotem oryginalnym. Jeden z tych panów zastrzelił jednego z tych ptaków z wielkiej odległości przez ciekawość, poczem poznał w tej sztuce rosyjskiego (?) pustynnika. Dotychczas nie zauważono tu nigdzie tych ptaków. Baron v. Wangenheim, leutnant, Bydgoszcz.

„D. 22 i 23 maja zauważyłem na nawożonym ugorze dziesięć do dwunastu pustynników, połączonych w jedno stadko. Gdym się do nich zbliżył, zerwały się i z szybkością strzały pofrunęły, latając kilka minut, potem jednak ciągle znowu zapadały na to samo pole. Kolbe, właściciel dóbr rycerskich, Rossin, na Pomorzu.

„Po otrzymaniu do wypchania d. 20 maja pustynnika, świeżo zastrzelonego w Poznańskiem, przysłano mi znowu w tym celu d. 2 czerwca egzemplarz zabity przez leśniczego Wybranica w Sadelbergu pod Teschendorf (obwód Szczeciński). Był to młody kogut, wskutek upału, niestety, całkiem zepsuty. Otto Bock, Berlin“.

W numerze 23 tegoż pisma czytamy pod tytułem: „Są pustynniki“ co następuje:

„D. 19 maja 1908 r. p. Otto Schiedat z Kaukehmen zauważył dwa pustynniki na gruntach Neuhoff pod Kaukehmen w Prusach wschodnich. Ptaki robiły wrażenie, „jakoby tam miały gniazda“. Według opowiadania nauczyciela, p. Wilh. Techlera z Szameitschen (?) pod Gąbinem (Gumbinnen) w Prusach wschodnich, zerwał się pustynnik d. 20 maja 1908 r. w dobrach Wilkosze pod Gąbinem, przed robotnikiem w polu, uderzył się o drut telegraficzny i spadł na ziemię nawpół martwy. P. Techler

zadał sobie trud i odesłał ptaka w stanie spreparowanym do „warty ptasiej“. Jest to samczyk wspaniale ubarwiony, z łysym znakiem wskutek niedostatecznego wylężenia. — W Prusach pustynniki nie zjawiły się w znacznej liczbie, gdyż w przeciwnym razie byłyby o nich liczniejsze wiadomości. Raz jeszcze proszę obchodzić się z nimi ostrożnie. Wiadomości o przebiegu wędrówki przyjmuje z wdzięcznością „Warta ptasia“ w Rossitten. Dr. J. Thienemann“.

Wiedeńskie pismo myśliwskie „A. Hugos Jagdzeitung“ pisze w numerze 12 p. t. „Pustynniki spodziewane“ co następuje:

„Podług wiadomości, jakie otrzymała „Węgierska centrala ornitologiczna“ z Petersburga i Moskwy, zjawia się w państwie rosyjskiem od połowy kwietnia pustynnik *(Syrrhaptes paradoxus)*, w stadkach złożonych z 30 — 40 sztuk. Ponieważ spodziewamy się ich także u nas, przeto zalecamy opiece przybyszów, które ostatni raz zjawiły się masowo w r. 1888; należy im zapewnić wygodny pobyt i umożliwić u nas wyląg, co łatwo osiągnąć u tych wędrowców. W celu opracowania przebiegu wędrówki, jak w r. 1888, uprasza o jaknajdokładniejsze szczegóły: Wiktor v. Tschusi zu Schmidthoffen. Willa Tannenhof pod Hallein“.

W sprawie rui sarn.

Uważam, że kwestya ruin sarn nie jest jeszcze wyjaśnioną, aczkolwiek na szpaltach wszystkich naszych pism myśliwskich, polemika kwestyi tej dotycząca, ponawia się co jakiś czas. W „Łowcu Polskim“ poraz ostatni poruszono ją na wiosnę roku zeszłego, ale, chociaż w polemice brało udział kilku myśliwych, — węzeł gordyjski pozostał nierozwiązanym. Uważam przeto za właściwe podać do wiadomości ogólnej to, co o rui sarn mówi korespondent francuskiego pisma myśliwskiego „Le chasseur français“ (Nr. 276), sądząc, iż zdanie wytrawnego myśliwego, zawsze w kwestyi tej będzie pożądanem, jako rzucające nowy snop światła na omawianą kwestyę.

Oto co mówi p. Testart:

„Ruja u sarn zaczyna się w *sierpniu*, ale ponawia się w październiku i później.

Jednak ruja sierpniowa pozostaje bezowocna, podczas gdy *ruja październikowa jest rują prawdziwą*.

Rogacz nie ryczy, jak jeleń, ale wydaje głuchy, gardłowy, dość zresztą cichy dźwięk, podobny do miłosnego westchnienia. Bój toczy bardzo rzadko, i to wówczas tylko, gdy ilość kozłów większą jest od liczby samic. Podczas rui sierść rogaczy znacznie ciemnieje (?).

Kozioł uprawia zwykle poligamię (wielożeństwo) i tylko w nadzwyczajnych warunkach postępuje inaczej. Koza nosi płód 20 tygodni; (w „Kalendarzu myśliwskim“ czas ten jest określony na 40 tygodni. — *Przypisek tłumacza)* i zwykle wydaje na świat dwoje, rzadko troje małych. Czując zbliżającą się chwilę porodu, skrywa się ona w niedostępnych miejscowościach, wolnych od lisów, psów i wilków. Koźlęta są koloru czerwono-brunatnego, nakrapiane biało. Po dziesięciu dniach mogą one razem z matką udać się już pod opiekuńcze skrzydła rogacza, który obejmuje pieczę nad małżonką i dziećmi, stra się zwykle na siebie zwrócić uwagę psa, lub myśliwego, aby tym sposobem ocalić rodzinę. Z psem, wilkiem, czy lisem walczy zaciekle, z furyą. Zdarzają się wypadki, iż drapieżnik pada pod ciosem rogów rogacza. Na czas rui kozioł odpędza od siebie dzieci, którym jednak pozwala powrócić po skończonych godach. Młode doszedłszy do roku tworzą własną rodzinę“.

Takie jest zdanie w tej sprawie francuskiego łowcy.

Mnie osobiście artykuł powyżej przytoczony, trafia najzupełniej do przekonania, a obserwacye moje najzupełniej się zgadzają ze spostrzeżeniami p. Testart, którego korespondencya wogóle zdaje się być pozbawioną wszelkiej blagi, tak cechującej francuskich myśliwych. Już w roku zeszłym polemizowałem w tej sprawie z pp.: Zetce i R. Sokalskim, którzy twierdzenia moje zbijali. Nie będę z zaciętym uporem bronił mego poglądu, zostawiając czasowi wyjaśnienie tej kwestyi, oraz rozwiązanie „węzła gordyjskiego“ jak się o tem p. Sokalski wyraził.

X.

Z tegorocznych toków głuszcowych nad Prypecią.

(Dokończenie).

Ale idźmy dalej. Na *Hruśliwcu* podchodzę głuszca wybornie grającego w koronie blizko wierzchołka niezbyt wysokiej sosny, i zaczynam go wypatrywać, sam będąc zakryty niskiemi choinkami. Siedzi blizko pnia, głową zwrócony do mnie, ale tak otoczony drobnemi gałęziami i igliwiem, że niepodobna na strzał się zdecydować. Obchodzę go w pieśni na lewo aż do błota, jeszcze gorzej; wracam na górkę na prawo, jeszcze więcej zasłania go pień drzewa, i gdy tak w dręczącej niepewności tańcuję koło sosny, przelatuje kwokająca głuszyca z prawej strony na lewo, a mój pan, jak wściekły, zrywa się i leci w przeciwnym kierunku. Składam się do niego, ale w ruchu gwałtownym dotykam za mocno cyngiel i strzelam na wiatr. Nowa tragedya, tem okropniejsza, że z wieczora wszczął się namiętny spór między Pawłem a Morozem w kwestyi, z kim pojadę rano na głuszca, a sam wybrałem Pawła. Od razu pojąłem całą grozę okropnej sytuacyi Pawła, piekielną radość i szyderstwo zeń Moroza, a całego tego nieszczęścia byłem przyczyną ja skutkiem niedołężnego wystrzału. Jeśli są w życiu chwile uczucia moralnego upadku i pognębienia, to właśnie w takim stanie się znajdowałem, nie śmiejąc spojrzeć na rozpaczającego Pawła, jak winowajca na nieubłaganego sędziego. Ale zacny, kochany głuszec wyratował nas z tej okropnej sytuacyi. Za chwilę usłyszałem jego cudowny głosik; odzyskawszy więc odwagę, szybko podskoczyłem ku niemu, a widząc go siedzącego nizko na gołej gałęzi grubej sosny, zastrzeliłem w pieśni. Opisać radość Pawła i to szybkie przejście z bezdennej rozpaczy do szczęścia — niepodobna, trzeba na to pióra wieszcza. „A to nam poszancowało“ wykrzyknął Paweł, dodając, że teraz już nie lęka się kpin i urągań Moroza.

Więc widzimy znów, iż głuszec usłyszał wystrzał w chwili zerwania się, a zatem nie w pieśni, a pomimo tego usiadł na sośnie o 150 kroków i zaczął grać dalej na dobre. Dowodzi to zarazem, że w stanie mocnego podniecenia głuszec staje się bez porównania mniej ostrożnym na huk strzału, byleby tylko nie dostrzegł jakiegokolwiek podejrzanego ruchu, szczególniej człowieka. Niejednokrotnie miałem sposobność stwierdzenia, iż głuszec w czasie pieśni widzi doskonale, a zoczywszy człowieka, przerywa pieśń i odlatuje. Obecnej wiosny podchodziłem na *Zarudju* dobrze grającego głuszca w lesie tuż przy polance. Ranek był stosunkowo widny, po pełni księżyca. Aby nie skakać w gęstym lesie, szedłem w pieśni dróżką do miejsca, skąd wydawało mi się, że najbliżej będzie wejść do lasu, mając za sobą polankę. W przekonaniu mojem i leśnika głuszec zdawał się grać najmniej o jakie 30 kroków w głębi lasu. Podchodzę ostrożnie w dwóch pieśniach, gdy nagle głuszec pieśń przerywa; stoję zdziwiony, gdyż nie popełniłem najmniejszego wykroczenia przeciw prawu podchodzenia, czekam cierpli-

wie, rozglądam się po dość gęstej choinie, nic nie widząc i nie słysząc. Ten stan duchowego i fizycznego unieruchomienia, gdzie słyszy się bicie własnego serca, trwa, zdaje się, wieki, wreszcie głuszec porywa się tuż nad głową i odlatuje na dobre. Pokazuje się, iż był nierównie bliżej, aniżeli się nam zdawało, i widocznie ujrzał nas, gdyśmy z polanki weszli do lasu. Być może, że i my moglibyśmy go ujrzeć, gdyby las był rzadszy i gdybyśmy go upatrywali bliżej, ale pomimo ciągle przytomnej mi, elementarnej zasady, iż skoro się słyszy dobrze głuszca, nie należy już podskakiwać, ale upatrywać go, gdyż zwykle znajduje się już na blizki strzał, bardzo często wydaje się niemal na pewno, że gra dalej, i nieraz podskoczy się za daleko, a dopiero po zoryentowaniu się potrzeba wracać nazad. Otóż w tym razie łudząc się, iż głuszec siedzi dalej od polanki, posunąłem się za blizko na czystem i zostałem przez niego dostrzeżonym w samej pieśni. W podobnych warunkach daleko pewniej i bezpieczniej podchodzić gęstem lasem, chociażby to z powodu różnych przeszkód wymagało dłuższego czasu.

Z licznych obserwacyj doszedłem również do przekonania o słuszności zasady, iż głuszca tylko w pieśni strzelać należy, wszelkie bowiem strzały do zrywającego się ptaka lub przelatującego przypadkowo, stanowią uchybienie względem etyki myśliwskiej. Przyznać trzeba istotnie, iż cały urok polowania na głuszce polega na wsłuchiwaniu się w grę jego i obserwowaniu okiem wszelkich ruchów i manewrów; z chwilą zabicia ptaka znika cała poezya. Chcąc więc nasycić się tą melodyą jaknajdłużej, pamiętać należy, iż głuszec niespłoszony widokiem myśliwego lub jakim szelestem w przerwie pomiędzy jedną a drugą pieśnią, jeśli się porywa dobrowolnie lub pobudzony przez kury, najczęściej niedaleko siada na innem drzewie lub na ziemi i w tej chwili zaczyna śpiewać z większym jeszcze ferworem, tak, iż podchodzenie go staje się niezmiernie interesującem. Rozumie się, że odstrzeliwanie pewnej liczby kogutów w stosunku do samic kur jest konieczne, najprzód z tej przyczyny, że stare koguty, odpędzając przez zazdrość młode, szkodliwie wpływają na rozmnożę głuszców, a nadto niekiedy walczą z sobą tak namiętnie, że padają z wycieńczenia, jak bezwładne, a bywają wypadki, że słabszy rywal życiem swą śmiałość przypłaca. Na dowód tego służy ciekawa przygoda obecnego, tak obfitego w różne niespodzianki sezonu wiosennego. Po powrocie z *Hruźliwca* z zabitym głuszcem udałem się na dobrze zasłużony odpoczynek i niebawem zasnąłem. Wtem nagle wpada do pokoju lokaj, Ignaś, i budzi mnie, przynosząc do łóżka żywego głuszca z zapytaniem, co ma z nim zrobić. Dowiaduję się, że leśnik *Jerzuta,* pilnując rano głuszców w swym rewirze na *Krywoj Parośli,* usłyszał tupanie, które mu się wydawało ucieczką kłusownika. Podbiegł więc w tym kierunku, a nie widząc nikogo, wracał nazad i wtedy ujrzał na mchu jakiś czarny przedmiot, a nachyliwszy się, poznał głuszca i wziął go w ręce. Jeszcze więcej został zdumiony widokiem drugiego koguta, leżącego pod pierwszym, i gdy podnosił ostatniego, pierwszy wyrwał się i pieszo umknął w gęstwinę. Był to stary kogut i nielada widać szermierz, jak o tem świadczyła oskubana z pierza, jedna strona szyi, pokryta sińcami, strupami i świeżemi ranami. Zresztą nogi i skrzydła miał zdrowe, ale tak był zmordowany, że posadzony kładł się na bok i ani myślał o ucieczce. Głaskany po głowie wydawał oryginalne, krótkie odgłosy, w których parę razy odróżniłem coś bardzo podobnego do kłapania. Poleciłem go zostawić w spokojności, a gdy około południa *Moroz* jechał na *Makarycze,* puścił go w lesie, gdzie widocznie po odzyskaniu sił, pobiegł z początku piechotą, a następnie nisko poleciał.

W nowelce mej pod tytułem: „Głuszec poganin" *), przytaczałem podobne obserwacye, czerpane z dzieła *I. Milais'a* o głuszcach w górach Szkockich (niemal co roku leśniczy znajduje tam koguty zabite w walce) i opisuję takiż sam wypadek znalezienia dwóch kogutów leżących obok siebie i tak wycieńczonych, że ruszyć się nie były w stanie. Widocznie koguty poleskie nie ustępują w romantyzmie i zaciętości walki swym braciom szkockim.

*) Kalendarz Myśliwski 1903. S. 78.

Jedną z najprzykrzejszych rzeczy jest postrzelenie głuszca i trudność znalezienia go pomimo starannego poszukiwania. Ze względu na wczesny ranek, a więc półświatło, w jakiem zwykle strzela się głuszce, niepodobna jest mieć ptaka dokładnie na celu, wreszcie sama pozycya ptaka względem strzelca niezmiernie wpływa na rezultat strzału. Ale największą przeszkodę stanowią gęste gałęzie i igliwie zakrywające mniej lub więcej ptaka, który nawet w swych ruchach w czasie pieśni niewiele się uwydatnia. Ponieważ w podobnych warunkach bardzo często głuszec zrywa się postrzelony, trzeba zawsze mieć się w pogotowiu i nie żałować naboju, aby nie zmarnować tak pięknego ptaka. Pamiętać również należy, aby w tej chwili biedz do padającego głuszca, gdyż nierzadko się trafia, że głuszec leżący na pozór bez życia, w momencie, gdy go dotykamy ręką, porywa się i ginie na zawsze. Takie wypadki spotykały w roku bieżącym moich towarzyszy i mnie samego. Po strzale do ostatniego głuszca na *Wirku,* tenże porwał się i uleciawszy z 50 kroków z widocznym wysiłkiem, chwilę zatrzymał się w powietrzu, następnie usiłował iść pionowo w górę, jak to czynią ptaki postrzelone w mózg lub krzyż, i spadł w dość gęstym lesie na ziemię. Biegniemy doń z gajowym, ale głuszca niema, choć pełno pierza na ziemi; słyszymy łopot skrzydeł nieopodal, pędzimy w tym kierunku, napróżno, wreszcie znikł jak komfora, pomimo najstaranniejszego poszukiwania. Dowodzi to tylko, że skutkiem uszkodzenia skrzydła nie był w możności dalej lecieć, ale mając nogi zdrowe, salwował się ucieczką z wielką łatwością.

Im więcej się poluje na głuszce, tem mocniej uczuwa się potrzebę korzystania z pomocy dobrego wyżła dla odszukania postrzałka, i w danym wypadku bardzo pragnąłem to uskutecznić, jedynie wielka odległość od dworu i brak czasu przed odjazdem stanęły mi na przeszkodzie.

Na zakończenie kilka słów o trudnem do pojęcia braku ostrożności ze strony głuszycy w wyborze miejsca na gniazdo, o czem opowiedział mi p. A. Kieniewicz w przejeździe przez Warszawę w końcu maja.

Przy dróżce idącej z folwarku do cegielni, w czystem polu nieopodal lasu odkryto gniazdo głuszycy z 6 jajami pod marnym krzakiem olszyny. Już chłopak jakiś obstawił gniazdo rodzajem klatki z prętów brzozowych, aby schwytać samą głuszycę, ale dostrzeżono to w porę, dano kawalerowi porządną nauczkę i postawiono w pewnej odległości stróża dla pilnowania gniazda. Po tygodniu głuszyca powędrowała do lasu z 5 wyklutemi pisklętami, jedno tylko jajko pozostało niewyklute. Ileż to jednak głuszyc i cieciorek pada ofiarą chciwości dzikich pastuchów, pasących bydło w lesie i włóczących się nieustannie we wszystkich kierunkach?

I znów przeminął jeden cudowny kwiat najpiękniejszego sezonu myśliwskiego, a lubo zostawił niezatarte wrażenie doznanych rozkoszy, pogrążył w tęsknocie duszę myśliwca, liczącego niecierpliwie długie miesiące, tygodnie i dni, oddzielające go od przyszłej wiosennej pobudki, na pierwsze wezwanie której, cały zelektryzowany stanie do apelu.

Rezultat tegorocznych łowów:

P. Antoni Kieniewicz	9 głuszców,	1 słonka,	3 cietrzewie	—
P. Aleks. Lenkiewicz	5 „	—	1 „	1 kaczor
P. Wład. Stankiewicz	8 „	2 „	—	—
Razem	22 głuszce,	3 słonki,	4 cietrzewie,	1 kaczor.

W. S.

Warszawa, 1 czerwca 1908 r.

LALIN.

(Ciąg dalszy).

Tuż za zwałem, uformowanym z kilku dużych drzew z masą grubych konarów i gałęzi, powalonych jedne na drugie i poplątanych ze sobą, na małym pagórku rosła stara, uschnięta brzoza.

Pod nią właśnie, pod jej korzeniami był wylot barłogu. Jedno z drzew na brzegu zwału, ogromna osika, jak się zdaje, niedawno zwalona, bo korę miała świeżą jeszcze, koloru szaro-zielonego, leżała ku mnie zwrócona, dotykając nóg moich wierzchołkiem. Lalin wskazał mi tu miejsce i zakreślając ręką półkole, dał pojąć na migi, że będzie zwał okrążał, co też natychmiast wykonał, zawracając w lewo i z tyłu obchodząc dookoła miejsce, kłodami zawalone. Po obejściu pół kręgu w formie wydłużonej podkowy, zrównał się ze mną po przeciwnej stronie, tak, że barłóg znalazł się po środku i na jednej linii z nami. Stanowisko Lalina pod każdym względem dogodniejsze było od mego, ponieważ pomijając to, że miał strzał na lewo od siebie, stał on pomiędzy trzema, czy czterema skupionemi w kępie, staremi sosnami, rosnącemi o 10 — 12 kroków od barłogu. Podszedłem do połowy mojej osiki, która mi nieco wyżej kolan dochodziła, i zatrzymałem się o jakie piętnaście kroków od wylotu odchylonego znacznie więcej ku mojej stronie. W ten sposób między mną a Lalinem było 25 do 30 conajwyżej kroków.

Umówiliśmy się jeszcze przed wyjazdem zrana, a co ja za warunek postawiłem, że strzelać będziemy na czystem, t. j. po wyjściu zwierza z legowiska, a nie w barłogu, po zatarasowaniu go w niem, jak to jest we zwyczaju u Sybiraków. Nadto Lalin ustąpił mi uprzejmie strzał pierwszy.

Dla swobody ruchów, zrzuciłem lekkie futerko, pozostając tylko w podróżnej, pół-sezonowej marynarce. Kule wcześniej jeszcze od miejsca pierwszego zatrzymania były włożone, do prawej lufy — Jackana, a Witzlebena — do lewej; słowem wszystko w porządku i gotowości.

Mogliśmy tedy zaczynać pierwszą akcyę wyrugowania niedźwiedzia z jego legowiska; niepokoiła mnie tylko myśl, że może ono, jak to się czasem zdarza, być niezajęte. W przeciągu tych kilku minut naszych strategicznych zabiegów, pozostali ciekawi amatorowie i towarzysze nasi podeszli zupełnie blizko pomimo zakazu; stali oni w gromadzie o jakie dwadzieścia kroków za mną, zachowując grobowe milczenie i mocno przytrzymując psy z nastawionemi uszami. Lalin dał znak ręką i psy momentalnie zostały puszczone. W jednej chwili były one wśród zwału, poczęły łazić po nim i przewalać się od czasu do czasu, szukając nieustannie i wietrząc.

Wreszcie stary „Miszka“ pierwszy podszedł do wylotu barłogu, sierć mu się najeżyła, zaczął warczeć, zaglądać do wnętrza i zaszczekał basem; w ślad podążył „Wołczok“, tuż za nim znalazła się i „Łuszka“. Rozpoczęło się zajadłe ujadanie, dość długo trwające. Paru śmielszych, ciekawych spektatorów zaczęło od przodu i zdaleka zabiegać; musiałem im pięścią pogrozić, żeby do subordynacyi i opamiętania przywołać; powrócili natychmiast do gromady. Dało się słyszeć jakieś przytłumione fuknięcie w rodzaju niby to ryknięcia oderwanego i krótkiego, niby szczęknięcia, — charakterystyczny odgłos przebudzonego i zatrwożonego zwierza. Wychylony z za sosny Lalin zadecydował półgłosem: „bolszoj zwier“. Przywołałem całą przytomność umysłu i po chwili dziwnego, niedającego się wyrazić wrażenia, zapanowawszy nad sobą, stałem się zupełnie spokojny; skupiłem całą uwagę i myśli na to, żeby w porę i jaknajdokładniej strzelić.

„Miszka“ do połowy wsuwał się do otworu, warcząc i szczekając zapamiętale, a czasami wstecz cofał się nagle. „Wołczok“ i „Łuszka“ też mu sekundowały, dzielnie placu dotrzymując. Widocznem było, że przy tych warunkach niedźwiedź nie wyjdzie, gdyż psy formalnie tamowały mu wychód.

Najwyższą satysfakcyą było patrzeć na robotę tych psów znakomitych. Przestawszy tak z dziesięć minut przynajmniej i widząc, że w ten sposób do niczego nie dojdziemy, a tylko psy niepotrzebnie męczymy, Lalin polecił Antonowi odciągnąć „Miszkę“ i chociaż Anton z drugim człowiekiem śmiało podeszli, aby wypełnić zlecenia, wziąć się im „Miszka“ nie dał.

Nie było innej rady, tylko sam Lalin musiał iść po swego faworyta i spuściwszy prawy kurek (lewego nigdy nie odwodził z obawy, żeby od silnego wstrząśnienia od strzału z prawej lufy, nie wypaliła jednocześnie i lewa), pochwycił psa za obrożę pomimo jego uporu. Rozżarty „Miszka“ z początku rzucił się na swego pana, ale potem nieco się uspokoił i został przemocą odciągnięty na stronę; to samo zrobili Anton i jego pomocnik z „Wołczkiem“ i „Łuszką“, poczem Lalin śpiesznie wrócił na swoje miejsce.

Chociaż uspokoiło się, potem zrażony niedźwiedź ani myślał wychodzić; wtedy pomagający Antonowi człowiek dał dowód niemałej odwagi, bo uzbrojony w bardzo długą, na poczekaniu zrąbaną i ostro zaostrzoną tyczkę, za czyjąś poradą zbliżył się do samego prawie wylotu i zaczął tym drągiem manipulować, szturchając, aż natrafił na coś miękkiego, jak mówił, co uczuł w ręku niebawem. Śmiałkiem tym okazał się niedawno przybyły przesiedleniec z Połtawskiej gubernii, typowy nasz małoruś, Diaczenko, który nigdy w życiu swem niedźwiedzia nie oglądał; tem może właśnie da się wytłomaczyć jego śmiałość.

Po kilku takich pchnięciach uczuł on wyraźnie poruszenie i cofnął się prędko, rzucając tyczkę tuż przy wylocie barłogu i pośpiesznie wrócił do gromady. Wkrótce potem wyjrzał łeb niedźwiedzi, aż po łopatki, i wnet się schował. Trzymając broń przy ramieniu, mógłbym strzelić, bo czasu na to starczyłoby; atoli pomnąc zapowiedziany, własny warunek strzelania tylko na czystem, wstrzymałem się od strzału. Czułem jednocześnie, że chwila stanowcza lada moment nastanie, że wnet rozwiązanie nastąpić musi, i że strzał zagrzmi, rozlegając się dalekim echem po dzikiej, niezmierzonej tajdze.

Jak gdyby dziwnej siły sprężyną rzucony, jak błyskawica, wylatuje bury niedźwiedź; ale o strzale nie może być mowy, bo z punktu, jak na śrubie, skręca pod prostym kątem w lewo i ogromnymi susami sadzi wprost na vis à vis stojącego Lalina, pędząc mu prosto pod nogi.

Ledwo cofnąć się zdążył za sosnę, pali o dwa kroki i — chybia.

Czy go niedawne szamotanie się z „Miszką“ tak umęczyło, czy może zbyt długie wyczekiwanie ujemnie oddziałało, czy też nieprzewidziany, nagły i gwałtowny zwrot zwierza był tego przyczyną, tego dociec trudno. Gdy się weźmie pod uwagę, że niedźwiedź na chwilę wyjrzawszy, jakby dla zoryentowania się w sytuacyi, musiał mnie zupełnie odsłoniętego i na czystem miejscu stojącego niezawodnie widzieć; to ten jego nagły, błyskawiczny zwrot i cały manewr będzie dla każdego wytrawnego myśliwego łatwo zrozumiałym. Lalina on widzieć nie mógł, ani Lalin niedźwiedzia w chwili wychylenia, więc tylko z mojej strony widział niebezpieczeństwo; nie mógł zaś on dlatego Lalina widzieć, że lewa strona wyjścia, jak to uprzednio wyjaśniłem, znacznie wyższą była, a nadto więcej z tej strony było nawalonego śniegu. Po strzale, który huknął, jak grzmot, wśród ciszy i prawdopodobnie ogłuszył niedźwiedzia, zmienia on kierunek, zawracając na prawo i na ukos przebiega po czystej polanie o jakie trzydzieści kroków przedemną.

Składam się spokojnie, jak do zająca, i strzelam raz i drugi, dokładnie celując na komorę. Po pierwszym strzale niedźwiedź drgnął i jakby się potknął; drugi strzał, czułem to, był trochę za nizki i opóźniony.

Puszczono psy, robi się hałas i rwetes straszliwy, Lalin biegnie co tchu na przełaj, bo po moich strzałach niedźwiedź znów zwrócił trochę w lewo.

(C. d. n.).

Wyprawa myśliwska pod równik

skreślił

LEON HORODYSKI.

(Ciąg dalszy).

Anglicy robią wszelkie ułatwienia farmerom europejskim, którzy chcą się osiedlić w B. E. A., chów koni protegują do tego stopnia, że urządzają już wyścigi. Biskup Algäuer z wielkiem zadowoleniem opowiadał, że jego koń, wychowany w misyi Najrobi, wygrał w tym roku pierwszą nagrodę. Mimo to na razie niema widoków, aby stosunki gospodarskie podniosły się w B. E. A. na sposób europejski. Konie i bydło chować można tylko na kilku ściśle znanych miejscowościach, a w przeważnej części kraju mucha tse-tse zabija te zwierzęta, konie i osły dostają gruczołów i giną wskutek uduszenia, bydło rogate ginie z trochę odmiennymi objawami. Szczególnem jest, że mucha nie szkodzi zwierzętom dzikim, nawet zebry jej nie ulegają. Dla ludzi mucha tse-tse jest także niebezpieczną, ukłucie ma wywoływać chorobę zwaną śpiączką i człowiek umiera z wycieńczenia, — sprawa ta nie jest jednakże całkiem wyjaśniona i słyszałem zdania, że śpiączka jest inną chorobą i nie należy jej przypisywać ukłuciu tse-tse. Zbadanie tej kwestyi jest rzeczą bardzo ważną dla rozwoju całej wschodniej Afryki. Profesor Koch jeździł niedawno do prowincyi protektoratu niemieckiego i angielskiego, aby badać bakteryologicznie śpiączkę i muchę tse-tse, może rzuci on lepsze światło na chorobę i wynajdzie sposób szczepienia, co byłoby prawdziwem dobrodziejstwem dla ludzkości, powodem pomyślnego rozwoju i bogactwa dla owych krain. Drugą chorobą powszechną, a prześladującą tylko ludzi, jest febra. Nie spotkałem Europejczyka tam zamieszkałego, któryby jej nie miał, a czarni chorują tak samo, jeżeli nie więcej jeszcze. W mojem najbliższem otoczeniu, w ludziach należących do karawany, miałem kilka wypadków ciężkich.

Mój tłomacz i zarazem komendant ekspedycyi, Europejczyk, Niemiec, zapadał co dwa tygodnie na febrę. Rano zdrów, dostawał w południe bólu głowy, potem dreszczów, a gorączka podnosiła się do 41^0 C., które sam konstatowałem, na termometrze maksymalnym z Europy przywiezionym. Choroba trwała dwa dni, potem dzień rekonwalescencyi i wszystko wracało do dawnego trybu. Wielu Europejczyków, po kilkuletnim pobycie, musi się poddawać operacyi wycięcia śledziony, której stan anormalny jest spowodowany częstemi febrami. O wiele smutniej od białych wyglądają czarni, gdy ich febra zmoże. Żółknieją, twarz zmienia się do niepoznania, puchnie i są bardzo osłabieni.

Rozpoczęty traktat ekonomiczny przerwaliśmy medycyną, powróćmy więc do pierwszego tematu — mianowicie do powodów, dla których rolnictwo w znaczeniu europejskiem nie rozwinie się tak prędko w B. E. A. Otóż dalszym powodem, jest brak zupełny miejscowych konsumentów, a z tem i miejscowych rynków zbytu. Produkować na większą skalę można tylko to, co się da eksportować i co się eksportować opłaci. Zboża, aczkolwiek doskonale się udają, nie opłacają się, kukurydzę i fasolę widziałem uprawianą przez krajowców dla własnej potrzeby, plony zapowiadały się bardzo obfite, kartofle udają się też, spotykałem gatunki zupełnie do naszych niepodobne, jakieś wysokopienne o wązkich liściach.

Z większem staraniem oddają się na wybrzeżach plantacyom drzew kokosowych, a wewnątrz kraju i drzew kauczukowych, ponieważ te produkty nadają się do eksportu. U podnóża Kilima Ndżaro, udaje się kawa, a plantacye i handel tym towarem są w rękach Greków. Z roślin dziko rosnących zasługuje najbardziej na uwagę sansewiera, z wyglądu podobna do naszych szuwarów stawowych. Uzyskane z niej włókna są mocniejsze, niż konopiane, i bywają używane do fabrykacyi lin okrętowych. Sansewiera rośnie zmieszana z krzakami liściastymi i kaktusowymi w ich cieniu, a po ścięciu odrasta prędko. Roślina ta daje się bardzo we znaki myśliwemu polującemu na nosorożce, o ile bowiem jest miękką i podatną z boku, o tyle twardą i odporną na nacisk z góry. Przy gwałtowniejszym ruchu wbija się w ciało i mogłaby przebić, jak miecz, podczas gdy z boku daje się ściąć najdelikatniejszym scyzorykiem.

Uległem sam pewnego razu temu przykremu doświadczeniu: kiedy przedzierając się pośpiesznie przez krzaki, za tropem świeżym nosorożca, jakaś kolczasta roślina chwyciła za rzemień od strzelby i ściągała ją z ramienia, żachnąłem się, aby usuwającą się strzelbę złapać i przebiłem głęboko mięśnie ręki, tak, że musiałem skaleczone miejsce obwiązać. W B. E. A. jest już obecnie kilka poważnych przedsiębiorstw, trudniących się eksploatacyą sansewiery.

Ludność czarna, zamieszkująca prowincyę B. E. A., nie jest jednolitą, składa się z licznych szczepów, które łatwo rozróżnić można po rysach, budowie ciała, ozdobach noszonych w uszach, w nosie, we włosach, na szyi i wreszcie i po nacinanych (dla piękności) bliznach na twarzy, piersiach i plecach. Ogólny rys charakteru krajowców odznacza się łagodnością i pobłażliwością, wcale niepodobny do plemion odważnych i wojowniczych, zamieszkujących Sudan, mimo to, pojedyncze szczepy walczyłyby z sobą ustawicznie, aż do eksterminacyi, gdyby nie obawa przed karzącą ręką białych. Najbardziej arystokratycznym i dystyngowanym szczepem są Swahili, ich język jest więcej rozpowszechniony i chociaż każdy szczep ma swoją gwarę, zawsze jest w osadzie jakiś „bywalec“, który rozumie język Swahili. Szczepy nie są sobie równorzędne, jeden jest „szlachetniejszy“ od drugiego i członek szczepu szlachetniejszego możliwie najczęściej przypomina to swoje pochodzenie. Oto przykłady: Kibriti ściąga skórę z antylopy, ale robota idzie mu bez pomocy niezręcznie, prosi więc obok bezczynnie stojącego Amiciego, aby potrzymał nogę antylopy. Na to wezwanie, Amici z dumą odpowiada, że jest Swahilim i nie będzie spełniał drugorzędnej roli. Przy tem mimika i wyraz twarzy były tak objaśniające odpowiedź, że wyrozumiałem dosłownie i tylko dla pewności kazałem tłumaczowi powtórzyć ją sobie. Innym razem zostawiłem przy upolowanej zwierzynie trzech ludzi i dałem polecenie, które części do obozu odnieść mają, a sam wybrałem się z resztą pogonki na dalsze łowy. Jeden z pozostawionych czarnych wysunął się do mnie, mówiąc: „wszystko będzie zrobione, jak każesz, bo ja jestem Swahili“. Przy czynnościach wymagających pomocy wszystkich ludzi, gdzie chodzi o pośpiech, aby przed nocą robotę ukończyć, np. przy ściąganiu skóry z nosorożca, roboty ręczne najtrudniejsze, czy też najgodniejsze, np. rozkrojenie skóry, lub dobranie się do wątroby i wyjęcie jej, wykonywa Swahili. Jest szczep Wandorobbo, uważany za najniższy. Szczep ten jest par excellence myśliwskim, nie posiada stałych siedzib, żyje tylko z polowania i przemieszkuje pod drzewami lub na drzewach, z tego też powodu nie widzi się ich nigdzie grupami, tylko pojedynczo. Spotkałem razu pewnego mniej dzikiego człowieka z tego szczepu, który wyraził gotowość prowadzenia mnie przez parę dni do miejsc obfitujących w zwierzynę. Gdy rzecz była już postanowioną, przystąpił do mnie muniampora (naczelnik karawany) Asmani, należący do szczepu Swahili, i zapytał uroczyście, czy pozwalam na zatrzymanie Wandorobba w obozie i czy można mu dać ryżu. Na moją potakującą odpowiedź wskazał ruchem imperatywnym miejsce, gdzie Wandorobbo miał usiąść i czekać pierwszego posiłku, który mu podał do spożycia wspólnie z innymi. Było to jednak przywitanie, następnych dni biedny Wandorobbo, o ile nie był ze mną na polowaniu, przesiadywał w kuczki na uboczu, niby pies, przed kuchnią i dostawał resztki żywności. W mojej drużynie nie było człowieka, z tak nikczemnego szczepu, żeby chciał i mógł bratać się z Wandorobbo.

Bardzo rozrodzonym i potężnym jest szczep Wakamba. Zajmuje się uprawą roli, ma bydło i tworzy całe wioski, poluje także w wielkiej tajemnicy przed władzami na wielkiego zwierza, nawet na nosorożce.

W pochodach moich trafiłem na bardzo oryginalne osady tego plemienia — domostwa czy raczej gniazda, umieszczone na drzewach i nakryte dachem słomianym. Wewnątrz dwa lub trzy małe legowiska z chróstu i liści. Wchód do tych gniazd, umieszczonych na 4 do 5 metrów nad ziemią, jest karkołomny, bo tylko po konarach naturalnie rosnących; drobiu nigdzie nie spotkałem. Często pod drzewem zamieszkanem jest druga budka pół metra nad ziemią, na palach, sklecona z chróstu, na przechowanie plonów lub zdobyczy myśliwskich. Dalej rozciągały się bez jakiejkolwiek symetryi zasadzone przestrzenie najczęściej kukurydzą. Ludność zawsze uciekała przed nami, tak, że cała osada wyglądała, jak opuszczona.

Posyłałem kilkakrotnie pojedynczo moich ludzi dla zaciągnięcia jezyka co do zwierzostanu, lecz zawsze z niczem wracali, żadnego Wakamby przytrzymać nie zdołali.

Oryginalnym jest szczep Kikuju. Mieszkają oni koło drugiej, największej góry, pokrytej, podobnie jak Kilima-Ndżaro wiecznymi śniegami, koło Mnt. Kenia. Kikuju zatem są góralami. Oprócz bardzo dzikiego wyglądu, odróżniają się szczególnym sposobem umocowywania ozdób usznych. Ozdoby najczęściej z drzewa lub kości są okrągłe i dochodzą wielkości obwodu dna szklanki. Nie wiszą one w uszach, podobnie jak nasze kolczyki, lecz są wprawiane w dolną część ucha, która musi od młodzieńczego wieku podlegać „dilatacyom", aby takich rozmiarów doszła. Kikuju są używani do robót ziemnych koło kolei i widziałem ich na całej linii aż pod Mombasą. W domu u siebie są nadzy, gdy jednak schodzą do robót, dostają od rządu koce. Otóż niema śmieszniejszego widoku dla Europejczyka, jak widzieć Kikuju w koc przybranego, a to z tego powodu, że nagi Europejczyk uważałby za stosowne całkiem inne miejsce okryć, niż czyni to Kikuju.

(C. d. n.)

Nieco o pistoletach automatycznych Browninga.

Ze wszystkich obecnie tak licznych broni automatycznych, największą popularnością cieszą się pistolety automatyczne Browninga.

Pochodzi to może z prostoty jego mechanizmu, gdzie jedna mocna sprężyna spiralna, przyjmuje odskok wystrzału bez żadnych specyalnych hamulców, *(culage de verrou)* stosowanych do innych broni tego rodzaju, następnie zaś ta sama sprężyna działa jako odpychacz *(récupérateur)*. *)

System ten musi mieć swoje zalety, skoro zastosowanym został nietylko do znanych mi obecnie pięciu różnych modeli pistoletów automatycznych systemu Browninga, ale nadto i do śrótówek tegoż systemu, ostatecznie zaś u niedawno puszczonych w świat, karabinków automatycznych Winchestera, których jest już teraz aż cztery modele. Jednak obecnie karabinki te, w niczem nie przypominają pierwotnych sztucerów magazynowych Winchestera, z roku 1865 i 1892, przeciwnie zaś karabinki te, swój mechanizm automatyczny zapożyczyły widocznie, od śrótówek systemu Browninga.

Wracając do pistoletów Browninga, oprócz dwóch pierwotnych: „grand modèle", (9 milimetrowy) i „petit modèle" 7,65 mm. kalibru (najbardziej dziś rozpowszechniony), istnieją trzy zmniejszone, kieszonkowe Browningi, mianowicie 5 milimetrowy, fabryki Clèment w Liège, podług mnie, raczej zabawka, a nie broń, drugi podobny jemu fabr. Pipera, i bezwarunkowo najlepszy z nich, kieszonkowy model fabryki narodowej w Herstal 6.35 mm. cal. z automatycznym zabezpiecznikiem, który go stawia bezwarunkowo na pierwszem miejscu pomiędzy bronią tego rodzaju, tak pod względem bezpieczeństwa osobistego, jak łatwości i poręczności w użyciu, albowiem zabezpieczniki nieautomatyczne mają to do siebie, że się czasami odbezpieczają wtedy, kiedy tego najmniej zachodzi potrzeba, często zaś przeszkadzają w użyciu broni, w razie nagłej potrzeby, nakoniec broń ta (mówię tu o pistolecie z automatycznym zabezpiecznikiem), daje się momentalnie rozbierać i składać napowrót, bez użycia jakichkolwiek narzędzi.

Odbezpieczaniu nie w porę pistoletów Browninga, przypisać należy parę smutnych wypadków, gdzie upuszczony na ziemię Browning wypalił, raniąc, a nawet zabijając właściciela, co było powodem do wieści, jakoby upuszczony na ziemię zabezpieczony Browning bezwarunkowo strzelał. W tem jest przesada; że *odbezpieczony* Browning, padając na ziemię, może wystrzelić, z tem się zgadzam, ale z zabezpieczonym rzecz się ma przeciwnie. Chcąc dojść co do tego prawdy, w mojej obecności pewien mój znajomy, bez względu na pewne ryzyko, *sześć* razy z rzędu rzucał nabity Browning na podłogę, i ten padając za każdym razem na płask, nie wystrzelił ani razu, jakkolwiek od wstrząśnienia odleciała jedna z okładek kauczukowych rękojeści. Próby tej atoli nie uważałem za decydującą, i powtórzyłem doświadczenie z innym pistoletem Browninga, z tą wszakże różnicą, że w lufę obok pełnego magazynu włożyłem ślepy ładunek.

Pistolet rzucałem w różnych pozycyach, raz lufą na dół, to znowu rękojeścią. Broń wyszła z próby zwycięsko: zabezpiecznik nie puścił ani razu; podobne doświadczenie robił również ze swoim pistoletem, inny mój znajomy, z takimże skutkiem. Wobec tego zdaje się, twierdzić stanowczo można, że pistolet Browninga cal. 7.65 mm., można uważać jako zupełnie bezpieczny, jeśli tylko zabezpiecznik się nie obluzuje, lub też, jeśli kto przez nieuwagę go nie odbezpieczy. Należy mieć na względzie, że niemal wszystkie wypadki z bronią, pochodzą z nieuwagi lub też roztargnienia właściciela; nader rzadkie są wogóle wypadki takie, gdzieby system broni grał jakąkolwiek rolę.

J. Konczewski.

*) Nie znając w języku naszym gotowych wyrażeń dla przetłomaczenia słów francuzkich *„culage de verrou"*, i *„récupérateur"*, pozwoliłem sobie je ukuć.

Z literatury myśliwskiej.

„Zwierzyna nadbaltycka".

W Rewlu, wyszła ciekawa książka Pawła Wasmutha, zawierająca „tabelaryczną historyę naturalną zwierząt ssących w prowincyach nadbaltyckich, ze szczególnem uwzględnieniem gubernii estlandzkiej".

Jest to praca oryginalnie pomyślana, którą wypełniają tablice tak ułożone, że każdy może się w nich łatwo oryentować i odnaleźć listę, obejmującą dany gatunek zwierzyny.

Lista każda zaopatrzona jest w napisy w 4 językach: rosyjskim, niemieckim, estońskim i łotewskim. Obejmuje zaś następujące szczegóły informacyjne: czas nośności, czas pomiotu, liczba młodych, ilość miotów rocznie, stan fizyczny noworodków, samodzielność młodych, czas ssania, czas parzenia się, kształty i ubarwienie młodych, uzębienie, wygląd zewnętrzny, barwa sierci, kształt i barwa oczu, kształty pazurów i rogów, cechy znamienne gatunku, broń zaczepno-odporna, pokarm, nory i mieszkania, rozpowszechnienie w Europie i we właściwej ojczyznie, ruchy, głos, sen zimowy, życie towarzyskie, sposób życia, wiek, linienie, rasy geograficzne, formy krajowe, rozwój zmysłów, oswojenie, rodzaje polowania i łowienia, życie w niewoli, krzyżowanie, tępienie, migracye, pożytek

i szkoda, specyalne warunki nadbałtyckie i estlandzkie. Wszystko to ułożono w tablicach, nader jasno przedstawiających wszelkie szczegóły.

Osobno opisano gatunki, które znikły z Estlandyi, przytaczając dawne ich nazwy w językach: rosyjskim, estońskim i łotewskim, z wykazaniem ostatniego miejsca i daty ich pobytu, oraz gdzie obecnie przebywają po za prowincyami nadbałtyckiemi. Do tego dołączono także rozdział, poświęcony gatunkom niedawno zaaklimatyzowanym, gościom przelotnym, oraz spostrzeżeniom nad życiem zwierząt, nigdzie dotąd niezanotowanym.

Nie ulega wątpliwości, że praca ta zainteresować winna nietylko krajowców, dla których została napisana, lecz i wszystkich myśliwych, oraz badaczów przyrody, mogących z łatwością szybko odnajdywać opisy wszelkich gatunków. Brak jedynie szczegółów o jeleniu szlachetnym, króliku i gemzie, ponieważ gatunków tych niema wcale w krajach nadbałtyckich.

K.

Strzelanie do gołębi.

Na warszawskiem stendzie — *saison morte*. Sportsmeni rozjechali się na letnie wczasy i rzadko który z nich na placu zawita — chyba w przejeździe, w drodze gdzieś dalej...

Najlepsza to pora do próbowania sił swoich dla strzelców młodszych, lub niewprawnych w strzelaniu do gołębi. Brak licznych zwykle widzów nie denerwuje strzelającego, a mniejszy udział strzelców pozwala częściej przyjść do strzału. Rozegrywając tanie pulki, można się ćwiczyć w strzelaniu do woli, czy to do wyrzutek, czy też do żywych gołębi, — ćwiczyć i przygotowywać do jesiennych nagród, których program podaliśmy w poprzednim N-rze „Łowca Polskiego".

Myśliwym naszym szczerze zalecamy ten sport przed nadchodzącym sezonem myśliwskim. Wypuszczenie paruset strzałów przed otwarciem kuropatwianego polowania doskonale skoryguje im strzały, za co sobie będą wdzięczni na polowaniach. Staranność i szybkość, z jaką trzeba strzelać na placu do gołębi, wpłynie niewątpliwie na poprawienie ich rezultatów myśliwskich.

Przy sposobności poprawiamy mylnie podany w poprzednim N-rze naszego pisma adres Biura Koła Sportowego. Mieści się ono na ul. Królewskiej Nr. 23 (nie 28, jak mylnie wydrukowano) i tam też zwracać się należy we wszystkich sprawach dotyczących warszawskiego *tir aux pigeons*.

Z placu.

Dnia 2 lipca.

Pula (handicap) na 5 gołębi. Pierwszemu 75%. Wpis dowolny.
P. Hr. Karol Skarbek 26 m. — 11011111 . . . 7/8.
Przyjmowali udział pp. hr. H. Potocki, hr. Al. Ilinski-Kaszowski, St. Lilpop, hr. J. Skarbek.

Pula (handicap) na 1 gołębia. Pierwszemu 50%, drugiemu 25%. Wpis dowolny.
Pp. hr. Al. Ilinski-Kaszowski 26 m. 6/6, St. Lilpop 27 m. 6/6 (podzielili się nagrodami).
Przyjmowali udział pp. hr. Aug. Potocki, hr. H. Potocki, hr. M. Komorowski, hr. J. Skarbek.

Pula (handicap) na 5 gołębi. Pierwszemu 75%. Wpis 5 rb.
P. ks. Z. Lubomirski 26 m 1111111 . . . . . 7/7.
Przyjmowali udział pp. St. Lilpop, hr. Aug. Potocki.

Pula (handicap) na 1 gołębia. Pierwszemu 75%, Wpis 5 rb.
P. St. Lilpop 27 m. 7/7.
Przyjmowali udział hr. Aug. Potocki, hr. Al. Ilinski-Kaszowski, hr. M. Komorowski, hr. J. Skarbek.

Dnia 5 lipca.

Pula (handicap) na 5 gołębi. Pierwszemu 75%. Wpis 10 rubli.
P. hr. H. Potocki 26 m. 0110111 . . . . 5/7.
Przyjmowali udział hr. Jan Łubieński i M. Tabęcki.

Pula (handicap) na 5 gołębi. Pierwszemu 75%, Wpis 5 rb.
Hr. H. Potocki 26 m. 11111 . . . . 5/5
Przyjmowali udział hr. Jan Łubieński i M Tabęcki.

Pula (handicap) na 5 gołębi. Pierwszemu 75%. Wpis 5 rb.
P. Rutkowski 24 m. 1100111 . . . 5/7.
Przyjmowali udział pp. hr. H. Potocki, M. Tabęcki, hr. Jan Łubieński.

Pula (handicap) na 3 gołębie. Pierwszemu 75%, Wpis 3 rb.
P. M. Tabęcki 26 m. 1101111 . . . 6/7.
Przyjmowali udział pp. hr. H. Potocki, hr. J. Łubieński, Rutkowski, hr. St. Czacki.

Pula dubletowa na 3 dublety 24 m. Pierwszemu 75%. Wpis 3 rb.
Hr. Jan Łubieński 1/1 1/0 1/1 . . . 5/6.
Przyjmowali udział pp. hr. H. Potocki, M. Tabęcki, Rutkowski, hr. St. Czacki.

Dnia 8 lipca.

Pula (handicap) na 5 gołębi. Pierwszemu 75%. Wpis 5 rb.
P. Stefan Krzywoszewski 25 m. 1111 . . . . 4/4.
Przyjmowali udział pp. hr. H. Plater i T. Sieheń.

Pula (handicap) na 3 gołębie. Pierwszemu 75%, z tego drugiemu stawka. Wpis 5 rub.
Pp. H. Lilpop 26½ m. 111111 . . . . . 6/6
hr. H. Plater 24 m. 111110 . . . . . 5/6
Przyjmowali udział pp. Stefan Krzywoszewski, T. Sieheń, St. Lilpop.

Pula (handicap) na 5 gołębi. Pierwszemu, 75%, z tego drugiemu stawka. Wpis 5 rb.
Pp. St. Lilpop 27½ m. 1111111 . . . . 7/7
T. Sieheń 25 m. 1111110 . . . . 6/7
Przyjmowali udział pp. H. Lilpop, Stefan Krzywoszewski, hr. H. Plater,

Pula (handicap) na 5 gołębi. Pierwszemu 75%, z tego drugiemu stawka. Wpis 5. rb.
Pp. H. Lilpop 27 m. 11110111 . . . . 7/8.
St. Lilpop 27½ m. 11110111 . . . . 7/8.
Przyjmowali udział pp.: br. de Puget-Puszet, hr. H. Plater, Stefan Krzywoszewski. Dwaj pierwsi podzielili się nagrodami.

Pula (handicap) na 1 gołębia. Pierwszemu 75%, z tego drugiemu stawka. Wpis 5 rb.
Pp. H. Lilpop 27 m. 1111 . . . . . . 4/4
St. Lilpop 27½ m 1111 . . . . . . 4/4
Przyjmowali udział pp. br. de Puget-Puszet, hr. H. Plater, T. Sieheń.

Pula setna (handicap) na 10 gołębi. Pierwszemu 75%, z tego drugiemu stawka. Wpis 10 rb.
Pp. H. Lilpop 27 m. 111101110111111 . . . 13/15.
St. Lilpop 27½ m. 100111111111110 . . . 12/15.
Przyjmowali udział pp. hr. H. Plater i T. Sieheń.

Dnia 12 lipca.

Pula (handicap) na 5 gołębi. Pierwszemu 50%, drugiemu 25%. Wpis 2 rb.
Pp. Stefan Szymanowski 25 m. 5/5 i Wład. Szymanowski 25 m. 5/5 — podzielili się nagrodami. Udział przyjmowali pp. St. Lilpop, St. Zaborowski, K. Jasiński, A. Wolski.

Pula (handicap) na 5 gołębi. Pierwszemu 75%.
P. St. Lilpop 27½ m. 5/5.
Przyjmowali udział pp. A. Wolski, Wł. Szymanowski, St. Zaborowski, K. Jasiński, Stef. Szymanowski.

Pula (handicap) na 1 gołębia. Wpis dowolny.
Pp. K. Jasiński 25 m. 11111 . . . . . 5/5.
hr. K. Plater 25½ m. 11110111111 . . 10/11.
St. Lilpop 27½ m. 1111011110 . . 9/11.
Przyjmowali udział pp. A. Wolski, Stef. Szymanowski, Wł. Szymanowski, St. Zaborowski, hr. Włodz. Zamoyski.

Pula (handicap) na 3 gołębie. Pierwszemu 50%, drugiemu 25%. Wpis 5 rb.
Pp. St. Zaborowski 26 m. 5/5, hr. B. Skarbek 24 m. 4/5
Przyjmowali udział pp. hr. K. Plater, K. Radkiewicz, A. Wolski, hr. W. Zamoyski, Zdziechowski, K. Jasiński, St. Lilpop.

Pula (handicap) 5 gołębi. Pierwszemu 75%, z tego drugiemu stawka. Wpis 10 rub.
Pp. hr. Wł. Zamoyski 26 m. 11110111111111 13/14
hr. B. Skarbek 24 m. 11110111111110 12/14
Przyjmowali udział pp. hr. K. Plater, St. Lilpop, Zdziechowski, St. Zaborowski.

Pula dubletowa na dwa dublety. Pierwszemu 75%, z tego drugiemu stawka. 24 m. Wpis 10 rb.
Pp. St. Lilpop 1/1 0/1 i hr. B. Skarbek 1/1 0/1, podzielili się nagrodami.
Przyjmowali udział pp. hr. K. Plater i hr. Wł. Zamoyski.

Pula dubletowa na dwa dublety. Pierwszemu 75%, z tego drugiemu stawka. 24 m. Wpis 10 rb.
Pp. hr. Wł. Zamoyski 1/1 1/1.
St. Lilpop 1/1 1/0.
Przyjmowali udział pp. hr. K. Plater i hr. B. Skarbek.

Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Posiedzenie Rady, 1 lipca. Naczelnik powiatu grójeckiego prosi Radę o nadesłanie mu przepisów o polowaniu z 1871 r. Rada postanowiła nabyć egzemplarz tych przepisów i przesłać petentowi.

Na posiedzeniu Delegacyi Wyborczej w dniu 6 lipca następujący kandydaci zaliczeni zostali w poczet Rzeczywistych Członków naszego oddziału: pp. Sommer Bronisław z Garwolina, Raciborski Stefan z Warszawy, Grabiński Józef z Uniejowa, Mandryka Mikołaj z Warszawy, Zaborowski Aleksander z Zalesia, Łowieniecki Piotr z Warszawy, Szwejcer Bronisław z Lasku, Dowbor Edmund ze Skarzyska, Surzycki Jan Alfons z kop. Saturn, Bar. Tiesenhausen Mikołaj z Warszawy, Zaborowski Stanisław z Warszawy, Szeliga Kazimierz z Warszawy, Pietruszka Bronisław z Warszawy, Wysocki Antoni z Kalenia, szt. kap. Haraburda Stefan z Warszawy, Nekanda Trepka Rodryg ze Śliwna, Szretter Stefan z Konarz.

Posiedzenie Wydziału Ochrony i polowań, 13 lipca. Polowanie na kaczki otwarte zostało w d. 14 lipca. Kaczek jednak wyrośniętych w dniu otwarcia było jeszcze nie wiele. Postanowiono od 14 sierpnia otworzyć polowanie na cietrzewie-murzyny na Regucie, Rogalcu i Sęku. Na innych terenach polowanie na młode cietrzewie pozostanie zamknięte.

Wykazy myśliwskie.

W dobrach Międzyrzec hr. Potockich ubito zwierzyny drapieżnej: w roku 1906/7: Wydr szt. 1, lisów starych 37, lisów młodych 33, kun 8, psów 202, łasic 13, kotów 136, wiewiórek 155, czapli 5, bocianów 93, jastrzębi 208, kruków 38, srok 44, sójek 194, wron 866.

Razem sztuk 2033,

Drobiazgi myśliwskie.

Wścieklizna u psów. Wobec częstych wypadków wścieklizny u psów, gazety przypominają, po czem poznać wściekliznę u psa. Rzeczywiście objawy tej choroby są następujące: 1). Zmienione zachowanie się, smutek, stronienie od ludzi, szukanie miejsc odludnych i ciemnych, objawy niepokoju, drażliwości i skłonności do kąsania Wiele wściekłych psów w pierwszych dniach choroby opuszcza mieszkanie, wraca jednakże po kilku dniach. 2). Psy dotknięte chorobą wścieklizny, nie chcą jeść zwykłej strawy, natomiast chętnie pożerają ziemię, torf i drzewo. 3). Dziwne, ochrypłe, głuche szczekanie nie w kilku przestankach, lecz jednorazowe i przeciągłe. Niektóre psy szczekają wiele, inne mało; tych pierwszych jest głos ochrypły. 4). Chęć kąsania, i to więcej innych zwierząt, aniżeli człowieka. Chociaż pies wściekły często jeszcze poznaje swego pana i jest mu posłuszny, to jednakże i jego kąsa. 5). Dolna szczęka opada na dół, a paszcza jest otwarta, już to zaraz w początku choroby, już to później. 6). Schudnięcie szybko następuje, oczy tracą blask, włosy się jeżą, przychodzi porażenie mięśni krzyża i tylnej części i w 8, a najpóźniej w 9 dni pies wściekły ginie.

Obszary leśne na Wołyniu. Według danych statystycznych, do dziś dnia na Wołyniu, przy 2,491,783 dzies. ziemi ornej, jest pod lasami 2,084,157 dzies. Cyfra ta dziś już jest jednak nieprawdopodobna i bezwarunkowo należy do bezpowrotnej przeszłości, — zaznacza korespondent „Kraju“.

Nowy król kurkowy. W niedzielę dnia 5 lipca po południu odbyła się uroczystość doroczna wyboru nowego króla kurkowego w krakowskiem Towarzystwie strzeleckiem. Królem obwołany został majster kamieniarski, p. Józef Kulesza. Po wyborze odbył się pochód historyczny, oraz wystawa zabytków i pamiątek Towarzystwa.

Przeciwko królikom. Wiadomo powszechnie, że króliki tak olbrzymio rozmnożyły się w Australii, iż stały się prawdziwą plagą dla rolnictwa miescowego, uniemożliwiając jednocześnie hodowlę owiec. Króliki niszczą całkowicie roślinność. Gubernator Nowej Walii południowej dokonywa obecnie prób ze środkiem przeciwko królikom,obmyślonym przez rodaka naszego, p. Danysza. Środek ten, jak wiadomo, polega na szczepieniu królikom choroby zakaźnej. Pan Danysz umyślnie w celu wypróbowania swego pomysłu udał się do Australii, gdzie przeznaczono mu do doświadczeń wyspę Broughton. O ile zaszczepianie choroby tym zwierzętom okaże się faktycznie skuteczne, Australia odetchnie od najstraszniejszego wroga, choć jednocześnie straci możność wysyłania do Anglii olbrzymich transportów królików, jako mięsa. Pan Danysz dokonywał uprzednio próby nad szczurami, co nie pociągnęło żadnych szkodliwych następstw dla ludzi i dla zwierząt innych wogóle. Pomimo to jednak władze administracyjne postanowiły specyalnie wypróbować metodę jego w stosunku do królików. Doświadczenia na wyspie Broughton potrwają dwa lata.

Obecnie możemy przytoczyć dosyć ciekawy nowy projekt. Przez dłuższy czas biedzono się nad kwestyą, dlaczego nie udaje się aklimatyzacya królików w Natalu i Transwaalu. Otóż obserwacye p. Bockburna udowodniły, że w norach królików zamieszkiwały mrówki czerwone, które zjadały młodzież króliczą. Byłby to więc doskonały środek dla uleczenia Australii, w takich jednak wypadkach należy być bardzo ostrożnym, aby wzamian jednego wroga nie zaaklimatyzować drugiego, gorszego. W ten właśnie sposób sprowadzono sobie nieszczęście na wyspie Jamajce: chciano tam mianowicie uwolnić się od szczurów i sprowadzono gatunek łasicy *(ichneumon)*, która okazała się gorszem złem, gdyż dziurawi uprawne pola. Obecnie zaś nie wiedzą, jak się od niej uwolnić.

Wystawa ubrań myśliwskich będzie otwarta w Berlinie d. 5 września i trwać będzie do d. 13 tegoż miesiąca. Celem usystematyzowania okazów urządzono podział na grupy, dając osobne miejsce na ubrania i przybory do polowania na drobną zwierzynę, polowania wodnego, górskiego, na lisy, na grubą zwierzynę i „w samochodach“. Przeważnie uwzględnione będą ubrania zimowe i jesienne, oraz futra dla myśliwych. Będą też działy męzkie i dla dam polujących, strój dla strzelców, służby, psiarków i t. d.

Gołąb pocztowy a krogulec. Jeden z myśliwych zauważył pod Grefenburg, jak krogulec prześladował 5 gołębi pocztowych. Myśliwy strzelił i zabił krogulca, trzymającego już gołębia. Oba ptaki spadły na ziemię. Gołąb miał znaki następujące: na lewem skrzydle ze strony wewnętrznej była pieczęć niewyraźna, na lewej nodze pierścień kauczukowy, czerwony ze znakiem „602 L.“. Na prawej nodze był pierścień aluminiowy ze znakiem: □ 2,334 ANVERS 5 W“.

Zjednoczenie niemiecko-francuskie. Na ostatniem zebraniu dorocznem Niemieckiego Związku Myśliwskiego książę von Ratibor mówił o „*Saint-Huber-Club de France*“, którego prezydent zwrócił się z propozycyą nawiązania stosunków wzajemnych. Postanowiono zamieniać czasopisma myśliwskie, i że członkowie Związku oraz „Clubu“ mogą bywać na zebraniach ogólnych jednego i drugiego Towarzystwa. Jednocześnie poruszono sprawę utworzenia jakiegoś łącznika stałego między myśliwymi nietylko całej Europy, ale i różnych kolonij afrykańskich i azyatyckich oraz zaoceanowych. Konkretnego wniosku w tej sprawie nie powzięto.

Przysmaki ze zwierzyny. Cyceronowskie „*de gustibus non est disputandum*“ przypomina się wobec spisu potraw, przytaczanego w pewnem, angielskiem czasopiśmie. Nie mówiąc już o jaskółczych gniazdach, uważanych za wielki

przysmak w Chinach i Indyach, czasopismo wymienia między innemi, jako wyborne pieczyste, mięso lwa, które ma być o wiele smaczniejsze od pieczeni z twardego i łykowatego mięsa tygrysiego. Zoolog angielski, Wallace, chwali bardzo potrawę z mięsa małpiego i porównywa je ze smakiem mięsa zajęczego, choć twierdzi, iż każdy gatunek małpy ma swój odrębny smak. Bardzo poszukiwanem obecnie jest mięso kangurów, szczególniej zaś eksportują z Australii do Anglii ogony tego zwierzęcia; służą one do sporządzania wybornej zupy. Mięso foki, jakkolwiek wygląda niezbyt apetycznie z powodu swej czarnej barwy, odznacza się wielką pożywnością i jest nader lekko strawnem. We Włoszech i na Florydzie pieczone słowiki, oraz potrawka z krasek, czerwonogardłów i kosów uważane są za najwykwintniejsze przysmaki. Indyanie spożywają mięso tygrysa, gdyż wierzą, że przez odżywianie się niem zdobędą siłę i zręczność tego zwierzęcia. O nadzwyczajnej delikatności szynek niedźwiedzich opiewają pieśni starogermańskie, a ozory niedźwiedzie wędzone, mają być również smaczne, jak kiszki z wątroby tego zwierzęcia, przyczem wątroba jego ma wystarczać na 25 funtów tego przysmaku. Wskutek coraz mniejszej ilości niedźwiedzi, wędliny z mięsa tychże byłyby zbyt drogie dla smakoszów. Co do smaku i zalet mięsa słonia, zdania są podzielone: Indyanie i plemiona afrykańskie jadają z wielką ochotą pieczone mięso słonia; pewien podróżnik angielski zapewnia, że mięso słonia jest niesmaczne i twarde, jak skóra; inny jednak dziwi się, że słoń ma takie delikatne i soczyste mięso. Wszyscy natomiast podróżnicy, którzy polowali na słonie, i zdecydowali się spróbować „słoniny", unoszą się jednogłośnie nad przedziwnym smakiem nóg słoniowych. Mięso nosorożca ma przypominać swym smakiem zarazem wołowinę i wieprzowinę.

Muzykalność psów. Jedno z czasopism francuskich z powodu zamieszczonego na łamach swoich studyum na temat wrażliwości zwierząt na muzykę, otrzymało z rozmaitych stron szereg nadzwyczaj ciekawych komunikatów, które wymownie świadczą, że natura nie odmówiła także i zwierzętom zdolności do odbierania wrażeń artystycznych w dziedzinie tonów. Niekiedy nawet zwierzęta ujawniają zdolności krytyczne i niektóre z nich mają swe upodobania i swoje antypatye. P. L. posiada fox-terriera, którego muzyka wprawia w zachwyt. Kiedy pani jego zasiada do fortepianu, rozumne zwierzę uspakaja się natychmiast, słucha gry z uwagą i w głębokiem skupieniu, słowem zachowuje się daleko lepiej, niż niejeden „gruboskóry" dyletant. Fox-terrier nienawidzi jednak gamy chromatycznej. Na dźwięk trzech półtonów, następujących po sobie, tarza się po ziemi, skomląc żałośnie. „Tristan" wywołuje u niego drgawki konwulsyjne, kilka przytłumionych tonów Webera uspakaja go natychmiast. Kompozytor węgierski, Franciszek Erkel, autor głośnego marsza, miał psa, który bardzo rytmicznie „przyszczekiwał" swemu panu przy fortepianie i po każdych czterech taktach marsza markował tempo silniejsze. Takiem poczuciem rytmiki nie każdy może się poszczycić. Nie koniec jednak na tem. Pewien stroiciel fortepianów z Reims, wezwany do nastrojenia wielkich organów w katedrze, miał zwyczaj zabierać z sobą psa. Pies zachowywał się spokojnie przy tonach czystych, ale przy każdym fałszu, przy każdem zamąceniu harmonii, objawiał niepokój i wył przeraźliwie. I jeszcze jedno. Pan X. pianista, posiada dwa jamniki, które mają dziwne zamiłowanie do muzyki, jeden z nich wszakże niechętnie słucha „Marsza tureckiego" Mozarta, drugi zaś protestuje energicznie, skoro usłyszy, że ktoś gra pewną fantazyę na tle opery „Carmen". *Se non e vero e bene trovato.*

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów" **J. O.** *(C. d.).*

Soból.

Sobole nie wyprowadzą ludzi w pole.
Soból sobola pospolicie rodzi.
Soból za stół, ryś przed stół, a z baranem za piec.
Znam się na kopconych sobolach.
Wstydzi się baraniego runa, a pnie się do soboli.
Znać barana między sobolami.
Lis grzeje, kuna chłodzi, soból zdobi, baran wszy płodzi.
Nie urodzi wilk sobola.

Sokół.

Byle sokół z miejsca, to sokolica na miejsce.
Gdy sokół spieszeje, bije go i wrona.
Gdzie lata sokół, nie latać tam sowie.
Sokół i sowa, jedna to głowa.
Sokół kiedy zepsieje, biedna wrona mu dogrzeje.
Sokół niełowny za prostą kanię stoi.
Buja sobie, by sokół.
Lepszy dzięcioł w ręku, niż sokół na sęku.
Orzeł w słońce rad patrzy, sokół w górę leci, sowa po kątach się tłucze.
Z rusznicą na wiosnę, z sokoły w lecie, z ogary w jesieni, z rarogi w zimie: myślistwa najlepiej użyć.
Kiedy zjastrzębieje sowa, chce wyżej latać sokoła.
Nie urodzi sowa sokoła.
Sowa, choćby pod niebiosy latała, sokołem nigdy nie będzie.
Sowa nie odrodzi się w sokoła.
Z sowy nie zrobisz sokoła.
Z pustej stodoły lecą sowy, nie sokoły.
Chart się zrywa, sokół kwili, będzie dzień po chwili.
Dla sokoła las nie jest dziwowiskiem.

(C. d. n.).

Treść Nr. 14 „Łowca Polskiego".

Prenumerata **„Łowca Polskiego"** wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rub. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedyńczy numer **„Łowca Polskiego"** 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„Łowca Polskiego" prenumerować można: w Kantorze Admistracyi „Łowca Polskiego" w Kancelaryi Warszawskiego oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:
Smolna 40, w Warszawie.

Redaktor i wydawca **Jan Sztolcman.** Druk „Drukarni Polskiej“ (L. Straszewicza). Warszawa, Jasna 2.